

DAVID LEVITHAN

MUMIA

Przekład Edyta Jaczewska

AMBER

5&0

Tytuł oryginału THE MUMMY

Redaktor serii ZBIGNIEW FONIOK

Redakcja stylistyczna BEATA SŁAMA

Redakcja techniczna ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta

MALGORZATA KĄKIEL MARIA RAWSKA

Ilustracje STEFAN MADALINA

Skład WYDAWNICTWO AMBER

Śmierć jest zaledwie początkiem...

Teby, rok 1290 p.n.e. Miasto Amona Ra. Duma i radość faraona Setiego I. Dwoje kochanków spotkało się potajemnie w półmrokach jednej z komnat pałacu wielkiego faraona. Dla tej miłości gotowi byli ryzykować własne życie.

Był to Imhotep, najwyższy kapłan Ozyrysa, władcy królestwa zmarłych. I Ank-su-namun, faworyta faraona.

Poza Setim żaden człowiek nie miał prawa jej dotknąć. Imhotep złamał ten zakaz, a czyniąc to, skazał się na niechybną śmierć. Ciało Ank-su-namun, najpiękniejszej kobiety w całym królestwie, pokrywały skomplikowane, malowane nietrwałą szminką wzory.

Kiedy Imhotep ją pocałował, starał się ich nie naruszyć.

Niestety, bezskutecznie.

Przy drzwiach trzymali straż kapłani Ozyrysa, ludzie Imhotepa, a ich pan i jego ukochana cieszyli się każdą skradzioną chwilą. Nie mogli jednak zatrzymać faraona, gdy ten nadszedł niespodziewanie. Seti wpadł do komnaty i natychmiast wyczuł, że stało się coś złego. Odsunął kotary zasłaniające wejście do alkowy Ank-su-namun i znalazł ją tam... samą. Jednak szminka na jej ciele miejscami była starta.

- Kto śmiał cię tknąć?! - krzyknął faraon z furją. Nagle czyjaś dłoń sięgnęła do pochwy jego miecza

i wyrwała go. Seti odwrócił się i osłupiał ze zdziwienia.

- Imhotep? - powiedział. - Mój kapłan?

Ank-su-namun i Imhotep wiedzieli, że została im teraz jedna jedyna szansa. Za zdradę faraon z pewnością każe ich zabić. Póki więc Seti wciąż

stał sparaliżowany zdumieniem, Ank-su-namun uniosła sztylet i wbiła go w plecy władcy. Imhotep zaś dokończył dzieła mieczem faraona. Nagle ktoś zaczął dobijać się do drzwi komnaty. To straż faraona nadchodziła mu z pomocą. Imhotep i Ank--su-namun spojrzeli na siebie z rozpaczą. Kapłani o wygolonych głowach podbiegli, próbując wyprowadzić Imhotepa z komnaty. Wiedzieli, że muszą chronić Najwyższego Kapłana. Imhotep opierał się - przysięgał, że nie odejdzie stamtąd bez Ank-su-namun.

Kapłani nie pozwolili mu zostać. Straż przyboczna faraona za moment mogła znaleźć się w środku. Nie było chwili do stracenia.

Ank-su-namun również to zrozumiała. Chociaż każdą cząstką duszy pragnęła, żeby został, zaczęła błagać, by uciekał.

- Ratuj siebie - prosiła. - Tylko ty zdołasz przywrócić mi życie.

Drzwi otworzyły się z hukiem i straż przyboczna faraona wpadła do komnaty. Byli to Med-Jai - groźni żołnierze o zabarwionej sinawo skórze, pokrytej tatuażami. Naj-waleczniejsi wojownicy w całym królestwie.

Kapłani wywlekli Imhotepa na pogrążony w mroku taras, jak najdalej od Ank-su-namun. Kochankowie nawet się nie pożegnali - ledwie zdążyli wymienić jedno pośpieszne spojrzenie i stracili się z oczu.

Med-Jai wbiegli do sypialni Ank-su-namun z obnażoną bronią. Faworyta Setiego wiedziała, co musi zrobić.

- Moje ciało nie jest już jego świątynią! - krzyknęła. I wbiła sobie w serce miecz faraona.

Na tarasie Imhotep zachwiał się i z jego gardła wydobył się zduszony krzyk.

Za zamordowanie faraona Ank-su-namun została skazana na przeklecie na

wieczność.

I nikt inny, tylko Imhotep musiał wykonać ten wyrok i rzucić klątwę. Chociaż nie mógł ocalić jej przed śmiercią, wciąż jeszcze miał szansę ocalić jej duszę... i przywrócić ukochanej życie.

Ank-su-namun poddano mumifikacji. Główne organy jej ciała, włącznie z sercem, usunięto i złożono w pięciu poświęconych, inkrustowanych klejnotami urnach. Pod ścisłym nadzorem Med-Jai, którzy nie znali jeszcze całej prawdy o miłości łączącej Imhotepa i Ank-su-namun, Najwyższy Kapłan odprawił ceremonię pogrzebową. Recytował fragmenty Księgi Amona Ra, która zawierała święte wersety, zsyłające złe duchy do mrocznego, podziemnego świata zmarłych.

Imhotep recytował prastare słowa, a dusza Ank-su--namun uniosła się z ciała wśród oślepiających błysków. Niewolnicy i żołnierze zadrżeli, przepełnieni nabożną trwogą. Tylko kapłani, trzymający na rękach białe koty, zachowali spokój - zwierzęta chroniły ich przed złem.

Po ostatnim zaklęciu, zniekształcone i skurczone zwłoki Ank-su-namun umieszczono w drewnianej trumnie. Imhotep z przerażeniem patrzył na straszliwie zmienione ciało swej ukochanej. Resztkami woli powstrzymywał drzenie i krzyk. Pocichę musiał czerpać z tego, co miał zrobić później.

Kiedy Med-Jai odeszli, nadeszła pora działania.

Na pierwszy sygnał Wielkiego Kapłana żołnierze zabili niewolników.

Na jego drugi sygnał kapłani zabili żołnierzy.

A gdy niewolnicy i żołnierze w niczym już nie mogli przeszkodzić, świątobliwi mężowie wykradli z krypty zmumifikowane ciało Ank-su-namun.

Pierwsza część planu Imhotepa powiodła się.

Księga Amona Ra miała swój mroczny odpowiednik -Księgę Umarłych. Nie wolno jej było nigdy otworzyć, albowiem zawierała zaklęcia, które mogły przywracać życie zmarłym. Wymawiając zawarte w niej słowa, kapłan popełniłby największe świętokradztwo i najgorszą zbrodnię. Dla Ank-su-namun Imhotep gotów był jednak zbuntować się przeciw bogom.

Księgę Umarłych przechowywano w Hamunaptrze, Mieście Umarłych. Imhotep zaprowadził tam swoich kapłanów do posągu Anubisa, w którym ją ukryto. Wyryta w czarnym kamieniu księga mocno ciążyła mu w dłoniach. Wiedział jednak, że i tak zdobędzie się na następny krok.

Ciało Ank-su-namun i urny z jej organami zanesiono w głąb nekropolii, gdzie Imhotep miał odprawić rytuał przywrócenia ukochanej do życia. Ten podziemny cmentarz, straszliwe miejsce, otoczony był fosą pełną czarnego szlamu, z którego gdzieniegdzie wylaniały się szcurze i ludzkie kości. Kapłani stanęli w kręgu i zaczęli śpiewać, a Imhotep odczytywał wersety z Księgi Umarłych. Na szczęście organy Ank-su-namun nie uległy jeszcze rozkładowi, więc by przywrócić jej życie, nie trzeba było składać ofiary z żywego człowieka.

Kiedy Imhotep recytował odwieczne słowa, mówiące o śmierci i odrodzeniu, ciemna lepka substancja uniosła się znad trzęsawiska fosy i osnuła się wokół kapłanów. Wielu ogarnął strach, gdy w tej upiornej mazi dostrzegli własne, zmumifikowane odbicie. Nie przerwali jednak śpiewu. Czarna mgła pokryła ozdobione klejnotami urny, a serce Ank-su-namun zaczęło bić na nowo. Jej ciałem wstrząsnęła jakaś nadprzyrodzona siła. Imhotep patrzył z radością, jak jego ukochana otwiera oczy. Wróciła do

niego!

Podniósł nóż ofiarny. Kiedy znów umieści w ciele Ank-su-namun organy, jej przemiana dokona się.

Nic nie zdołałoby go powstrzymać.

Nic i nikt. Poza wojownikami Med-Jai.

Wierna straż faraona wyśledziła zbuntowanego kapłana. Właśnie teraz, gdy Imhotep był już tak bliski triumfu, szturmem wdarli się do nekropolii i przerwali rytuał. Imhotep patrzył bezsilnie, gdy przywódca Med-Jai rozbił urnę zawierającą serce Ank-su-namun. Czarna, przywracająca życie substancja zniknęła. Zaklęcia straciły moc.

Kiedy go pojmano, Imhotep krzyczał z żalu i wściekłości.

Ank-su-namun znów leżała martwa.

Dwudziestu jeden kapłanów Imhotepa skazano na z mumifikowanie żywcem. Każdy z nich patrzył i bezradnie czekał, gdy po kolei balsamowano ich, owijano bandażami i grzebano. Był to potworny, makabryczny, wstrząsający koniec.

Imhotepa spotkała jeszcze gorsza kara. Wielki Kapłan został skazany na Hom-Dai - najdotkliwszą ze starożytnych klątw. Kara była tak straszna, że nigdy przedtem jej nie wymierzono.

Najpierw obcięto mu język. Potem całe jego ciało zawinięto w śliskie bandaże, które pokryto ciemnym, cuchnącym nawozem. Nie zakryto mu tylko ust, nozdrzy i oczu, a wszystko po to, by skarabeusze znalazły dostęp do jego wciąż żywego ciała. Balsamista wypuścił groźne chrząszcze na twarz Imhotepa, a kiedy wpełzły mu do nosa i ust,

10

jego los został przypieczętowany. Za zjedzenie świętych skarabeuszy

został przeklęty i skazany na wieczne życie. Za zjedzenie Imhotepa, skarabeusze czekał ten sam los.

Trumnę zamknięto, sarkofag opieczętowano i zakopano. Imhotep miał leżeć w grobie... żywy na wieczność. Miał tam pozostać na zawsze, bo uwolniony, powróciłby z grobu, niosąc ludzkości nieszczęście i plagi. Przeklęty i krwiożerczy, miałby siłę stuleci, moc piasków pustyni i władzę nie do pokonania.

Gdyby więc Imhotep kiedykolwiek powstał z grobu, wróciłby, niosąc z sobą niemożliwe do powstrzymania zło. A gdyby jeszcze udało mu się przywołać ze świata zmarłych ukochaną Ank-su-namun, stałoby się coś jeszcze straszniejszego. Apokalipsa. Koniec świata.

10

Rozdział I

3215 lat później. Sahara, rok 1925 n.e.

W'ruinach Hamunaptry oddział ochotników francuskiej Legii Cudzoziemskiej miał stawić czoło znacznie liczniejszym siłom.

Tuaregowie na koniach, wznosząc dzikie okrzyki, rozpoczęli atak.

Jeden z francuskich legionistów wcale nie był Francuzem.

Nazywał się Rick O'Connell i był typowym Amerykaninem. Zuchwały i przystojny, nie gardził porządną bójką. A Tuaregowie wyraźnie szykowali się do niezłej rozróby.

- Czuję, że to będzie parszywy dzień - powiedział O'Connell, obserwując szarżę wrzeszczących wojowników.

- Osobiście wolałbym się poddać - usłyszał czyjś głos. - Czemu im po prostu nie ustąpić?

12

Głos należał do krępego Węgra imieniem Beni, który odnosił się do O'Connella przyjaźnie tylko wtedy, kiedy mu to było na rękę. Jak teraz. Horda wojowników zbliżała się galopem - mieli do przebycia jeszcze najwyżej osiemset metrów.

O'Connell i Beni pobiegli przez ruiny, szykując się na atak Tuaregów.

- Ajakim ty cudem skończyłeś w Legii? - spytał O'Connell, kiedy przedostali się na pierwszą linię umocnień.

- Złapano mnie na plądrowaniu kościoła - odparł dumnie Beni. - A ty? Zabiłeś kogoś?

- Nie, ale zaczynam rozważać morderstwo - odparł O'Connell, bo Beni potknął się i pociągnął go za sobą na ziemię.

Poza bramami Hamunaptry przeciwnicy szykowali się do starcia. Beni nie mógł przewyciężyć ciekawości - wciąż zastanawiał się, za co Amerykanin trafił do Legii Cudzoziemskiej. Większość legionistów miała na koncie jakieś przestępstwa.

- No więc? - pytał dalej O'Connella. - Rabunek? Wymuszenie? Porwanie dla okupu?

- Nic z tych rzeczy, dzięki - odparł O'Connell.

- Więc co tutaj robisz?

Tuaregowie rozpoczęli szarżę. Ich bojowe okrzyki i tętent końskich kopyt niemal ogłuszały.

- Szukam rozrywki - odparł O'Connell z szerokim uśmiechem.

Wielu legionistów rzuciło się do ucieczki. Włącznie z pułkownikiem, ich dowódcą. O'Connell zorientował się, że nagle awansował.

- Na miejsca! - krzyknął, próbując zapanować nad swoimi ludźmi.

Nadjeżdżający Tuaregowie zaczęli wrzeszczeć jeszcze głośniejsze. Beni

schylił się, usiłując nie rzucać się w oczy.

Co ja tutaj robię? - spytał sam siebie O'Connell. Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad odpowiedzią, bo Tuaregowie właśnie zaczęli składać się do strzału. Ładując broń, O'Connell wydał komendę „ognia”. Powietrze natychmiast wypełniła kanonada i krzyki bólu. Salwa legionistów zrzuciła kilkudziesięciu Tuaregów z siodeł. Przypadłszy do ziemi, oddział O'Connella ponownie ładował broń.

- Ognia! - powtórzył O'Connell.

Kolejni Tuaregowie upadli na piasek, kiedy huk i dym rozdarły gorące powietrze. Wielu legionistów odniosło rany albo zginęło. O'Connell wydał rozkaz do następnej salwy.

Ale jeźdźcy przerwali już pierwszą linię legionistów. O'Connell uniósł karabin. Kiedy Tuaregowie byli już wystarczająco blisko, zaczął zestrzeliwać ich z siodeł. Walczył o przetrwanie jak szaleniec.

Odrzucił karabin, złapał następny i bezbłędnie celując, unieszkodliwiał kolejnych przeciwników. Utrzymywał pozycję... aż wreszcie skończyła mu się amunicja.

Czas zmienić plany, stwierdził O'Connell i wzięwszy nogi za pas, przez frontową bramę wpadł między ruiny. Czterech wojowników na wytrzymałych arabskich koniach ruszyło jego śladem. O'Connell przeskoczył kamienną kolumnę i rzucił się pędem przed siebie. Beni biegł tuż przed nim. Znalazł wejście do świątyni... i zaczął zamykać je za sobą!

- Hej! Beni! Czekaj! - wrzasnął O'Connell.

14

Beni nie jednak nie miał zamiaru czekać, tylko jeszcze gwałtowniej pchnął bramę.

- Co ty robisz? Poczekaj! - wołał O'Connell, przyśpieszając kroku. Konie prawie go już doganiały. - Nie waż się zamykać tej bramy! Za późno. Beni właśnie ją zatrzasał. A O'Connell nie zdążyłby już jej otworzyć.

- Zapłacisz mi za to! - poprzysiął O'Connell. Najpierw jednak musiał pokonać czterech groźnych przeciwników.

Tuaregowie okrążyli go i unieśli strzelby, by się z nim ostatecznie rozprawić.

O'Connell, dzielny do samego końca, podniósł rękę, chcąc zaszalutować im na pożegnanie...

.. .gdy nagle konie wojowników oszalały. Zaczęły kwiczeć i wierzgać.

Rżąc w panice, pozrzucały jeźdźców z siodła i pocwałowały przed siebie, a Tuaregowie szybko podnieśli się z ziemi i zaczęli uciekać ich śladem.

Co, u licha? - pomyślał O'Connell. Nie wierzył swojemu szczęściu. Nieco niepewnie przyjrzał się własnej dłoni. A potem nagle poczuł...

Coś złego...

O'Connell obrócił się powoli i stanął naprzeciw roztrzaskanego, budzącego grozę posągu Anubisa.

A pod jego stopami piasek zaczął się poruszać.

Nic nie rozumiem, pomyślał O'Connell. Miał jednak dość przytomności umysłu, żeby cofnąć się z miejsca, gdzie grunt usuwał mu się spod nóg.

Wężowate wiry powietrza wyrysowały na piasku jakiś kształt, którego linie i wypukłości tworzyły niesamowity widok...

Była to twarz Imhotepa wykrzywiona krzykiem.

O'Connell wybiegł z ruin ile sił w nogach. Czuł, że ktoś mu się przygląda.

Spojrzał na linię pobliskich wzgórz i zobaczył grupę niesamowitych postaci: potężni, groźni mężczyźni w czarnych szatach i o niebieskawo zabarwionej, pokrytej tatuażami skórze.

Med-Jai.

Rozdział 2

Wiele kilometrów od gorących i suchych ruin Harnu-naptry Evelyn Carnahan pracowała spokojnie wśród wiekowego księgozbioru kairskiego Muzeum Starożytności. Evelyn była pedantyczna we wszystkim, co robiła. Włosy miała starannie uczesane, sukienkę starannie wyprasowaną i z właściwą sobie precyzją układała książki na półkach. Czasem mogła sprawiać wrażenie oschłej i drażliwej, jak suche i łamliwe były starożytne manuskrypty, ale nie przejmowała się tym specjalnie.

Lubiła porządek. Denerwowało ją nawet najmniejsze jego zakłócenie, jak na przykład książka o Tutmozisie ustawiona w sekcji na literę „s”.

Nieustannie usiłowała wszystko poukładać na swoim miejscu, czasami jednak nie było to łatwe. Na przykład teraz. Właśnie zarwała się pod nią drabina i Evelyn rąbnęła jak długa, rozrzucając książki i przewracając kolejne regały pełne liczących setki lat

2 - Mumia

00

- No cóż, mam nadzieję, że dołączysz do nich na stałe, zanim zrujnujesz mi karierę, tak jak zrujnowałeś swoją.

- Moja droga, słodka, mała siostrzyczko, zapewniam cię, że w tej właśnie chwili moja kariera świetnie się rozwija.

Akurat, pomyślała sarkastycznie Evelyn.

- Przestań, Jonatanie - poprosiła. - Nie jestem w nastroju do żartów.

Jonatan często przynosił jej jakieś bezwartościowe świecidełka, twierdząc, że dokonał wspaniałego i cennego znaleziska. Evelyn nie miała ochoty zajmować się kolejną porażką pechowego poszukiwacza skarbów.

Jonatan nie dał się jednak zbyć. Wyciągnął z kieszeni mały, wyglądający na bardzo stary przedmiot; kasetkę pokrytą dziwnymi napisami.

Dopiero teraz udało mu się przyciągnąć uwagę Eve-lyn.

- Skąd to masz? - spytała podejrzliwie.

- Z wykopalisk w Tebach. - Oczy Jonatana błyszczały radością.

Evelyn nie mogła oderwać wzroku od maleńkiej kasetki. Obracała ją w rękach, uważnie odczytując hieroglify, które ją pokrywały. Jonatan nie posiadał się ze szczęścia. Już od tak dawna nic mu się nie udawało. To mogła być jego szansa...

- Evy, nigdy nie znalazłem niczego wartościowego -powiedział, zwracając się do siostry zdrobnieniem z dzieciństwa. - Powiedz mi, że to nie śmieć.

Evelyn obracała w rękach tajemniczą kasetkę, zagadkę z odległej przeszłości. Nagle, jak za dotknięciem różdżki,

20

wygląd kasetki nabrał dla niej sensu i Evelyn zrozumiała, że ten przedmiot to klucz. W środku znalazła mapę. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Należało pokazać kasetkę komuś, kto wiedziałby, do czego służyła. Evelyn i Jonatan poszli więc do kustosza muzeum.

- Widzi pan ten kartusz? To oficjalna królewska pieczęć Setiego I. - Evelyn wskazała dziwny owal, w którym zapisano imię monarchy.

- Możliwe - odparł kustosz.

Evelyn zaczęła się zastanawiać, czemu nie okazywał zainteresowania.

Może wiedział coś, czego ona nie wiedziała?

Na Jonatanie te wszystkie egipskie znaczki nie robiły najmniejszego wrażenia. Interesowało go zupełnie co innego.

- Kim był ten Seti I? - spytał. - Jakimś bogaczem?

- To drugi faraon z dziewiętnastej dynastii, uważany za najbogatszego władcę w historii Egiptu - odparła Eve-lyn.

Jonatanowi bardzo się spodobała jej odpowiedź. Kto wie, może kasetka zaprowadzi ich do skarbu faraona?

Kustosz spojrział tymczasem na mapę.

- Już określiłam datę jej powstania - oświadczyła Eve-lyn. Chciała skorzystać z okazji i dowieść, że nie jest aż taką katastrofą, za jaką uważał ją przełożony. - Mapa ma prawie trzy tysiące lat. A ta nazwa zapisana pismem hieratycznym*... to Hamunaptra.

* Inaczej pismo egipskie. Późniejsza postać hieroglifów (przyp. red.).

21

Na twarzy kustosza odmalował się niepokój, który próbował ukryć przed Evelyn.

- Moja droga - powiedział pobłażliwie - nie ośmieszaj się. Jesteśmy naukowcami, nie poszukiwaczami skarbów. Hamunaptra to zwykła bajka.

- Mówimy o tej Hamunaptrze? - przerwał Jonatan.

I on, i Evelyn od dzieciństwa nasłuchali się opowieści o Hamunaptrze.

- Tak - odparła Evelyn. - O Mieście Umarłych, w którym pierwsi faraonowie podobno ukryli skarby Egiptu.

Skarby Egiptu... Jonatan mógł tylko próbować wyobrazić sobie, ile mogłyby być warte takie bogactwa. Teraz przypomniały mu się dawno zasłyszane legendy - Hamunaptra stanowiła wielki podziemny skarbiec,

zbudowany tak, że na rozkaz faraona skrywały ją piaski pustyni. Już dawno zniknęła pod wydmami Sahary. Nikt nie zdołał jej odnaleźć... Na razie.

Kustosz parsknął pogardliwie - wyraźnie nie wierzył w historie, które opowiadano Jonatanowi i Evelyn.

- To wszystko bajki i wymysły - rzucił.

Potem przysunął mapę bliżej świecy, a mapa zajęła się ogniem!

Kustosz upuścił ją. Jonatan rzucił się, żeby ugasić płomień, ale było za późno - jedna trzecia mapy spłonęła.

- Pan ją spalił! - krzyknął Jonatan. - Spalił pan tę część, gdzie było zaginione miasto!

Kustosz nie wyglądał na zbytnio przejętego.

- Tak będzie lepiej - stwierdził. - Wielu ludzi zmarnowało życie na bezsensownych poszukiwaniach Hamu-

22

naptry. Nikt jej nigdy nie odnalazł. Większość poszukiwaczy nigdy nie wróciła.

Jonatan miał ochotę zawołać, że sam chętnie zmarnuje sobie życie na bezsensownych poszukiwaniach, ale zamiast tego powiedział tylko z smutkiem:

- Zniszczył pan moją mapę.

- To był na pewno falsyfikat - odparł kustosz z nieco przesadną pewnością siebie. - Jestem zdziwiony, że tak się pani dała nabrać, panno Carnahan.

Evelyn nie uwierzyła kustoszowi i jego wykrętom. Zabrała kasetkę, zanim zdążył wziąć ją do ręki. Mogła zapytać o tę mapę kogoś innego. Na przykład człowieka, któremu Jonatan ją ukradł...

Amerykanina nazwiskiem Rick O'Connell.

Rozdział 3

Evelyn Carnahan stwierdziła, że ma niebywałego pecha. Najpierw kustosz spalił najistotniejszą część mapy, potem Jonatan przyznał, że skradł ją Amerykaninowi pijącemu w szynku w starej części Kairu. Obrobił mu kieszenie, kiedy tamten siedział przy barze! Ponadto dowiedziała się, że ów mężczyzna to plugawy kryminalista, a ona, jeśli chce zadać mu kilka pytań, musi odwiedzić jeszcze bardziej plugawe kairskie więzienie.

Evelyn wcale nie była z tego zadowolona.

Amerykanin, Rick O'Connell, okazał się niechlujnym dzikusiem. Miał zmierzwioną brodę, posiniaczoną twarz, rozczochrane włosy i śmierdzał tak, że Sfinksowi mógłby odpaść nos. Evelyn i Jonatana zaprowadził do niego nadzorca więzienia o przegniłych zębach.

- Kim jesteś? - spytał Jonatana O'Connell. - I kim jest ta pannica?

24

- Pannica? - Evelyn aż sapnęła. Poczuli się obrażeni jak jeszcze nigdy w życiu.

- Jestem tylko miejscowym misjonarzem, niosę ludziom słowo Boże - odparł Jonatan. - A to moja siostra, Ewy.

- Tak? No cóż, może być.

Evelyn zatkało na podobną bezczelność. Gdyby nie chodziło o klucz, natychmiast by odeszła.

Jednak musiała zostać. O'Connell był jedynym człowiekiem, który mógł jej udzielić jakichś informacji.

Popatrzyła za odchodzącym nadzorcą, a tymczasem strażnik brutalnie uderzył O'Connella kijem. Pomyślała, że Amerykanin zasłużył sobie na

małą reprimendę.

- My... ehem... znaleźliśmy pańską tajemniczą kasetkę i przyszliśmy zadać panu kilka pytań - powiedziała Evelyn, starając się nie zdradzić O'Connellowi, jakim sposobem Jonatan wszedł w posiadanie skarbu. Jednak O'Connell natychmiast ją przejrzał. Wiedział, że nie przyszła go wypytywać o kasetkę.

- Chciała mnie pani zapytać o Hamunaptrę - stwierdził bez ogródek. Evelyn zdziwiła się - Amerykanin był znacznie bystrzejszy, niż myślała. Nie miała jednak zamiaru mówić mu więcej niż to absolutnie konieczne.

- Dlaczego pan sądzi, że ta kasetka ma związek z Ha-munaptrą? - spytała ostrożnie.

- Bo tam ją znalazłem - odparł O'Connell. - Byłem tam.

Evelyn zaniemówiła. Czy to możliwe? Jonatan okazał się bardziej sceptyczny niż siostra.

25

- Skąd mamy wiedzieć, że nie zmyślasz? - spytał. Żeby mu odpowiedzieć, O'Connell przysunął się do krat. W twarzy Brytyjczyka dostrzegał coś znajomego... bardzo dobrze znajomego...

- Hej, czy my się czasem nie znamy? - spytał. Tylko nie to, pomyślał Jonatan.

- Nie. Ja mam po prostu taką twarz, że zawsze... -szukał jakiejś wymówki. Aha! O'Connell przypomniał sobie wreszcie Jonatana - i sposób, w jaki ten człowiek ukradł mu kasetkę. Zanim Jonatan zdążył zareagować, O'Connell wyciągnął rękę przez kraty i wymierzył cios prosto w szczękę Jonatana. Strażnik natychmiast zaczął okładać kijem uczonego krat O'Connella.

Jak mali chłopcy, pomyślała Evelyn. Gdy mężczyźni się uspokoili, spróbowała znów sprowadzić rozmowę na właściwy temat.

- Naprawdę był pan w Hamunaptrze? - spytała O'Connell.

Spojrzał na nią dziwnie.

- Panienko, właśnie znokautowałem ci brata - przypomniał jej.

- Tak, wiem - stwierdziła Evelyn, wzruszając ramionami. - To mu się często zdarza.

O'Connellowi zachciało się śmiać. Ta sztywna biblio-tekareczka miała w sobie coś więcej, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka.

Powiedział jej, że był w Hamunaptrze. Że postawił stopę w Mieście Umarłych.

Evelyn nie mogła powstrzymać ciekawości.

26

- Co pan tam znalazł? - spytała. - Co pan tam widział?

- Znalazłem mnóstwo piasku - odparł cicho O'Connell. -1 widziałem śmierć wielu ludzi.

Evelyn zauważyła, że zbliża się do nich więzienny nadzorca. Zostało zaledwie kilka cennych chwil, żeby dowiedzieć się czegoś o mieście Setiego.

- Powie mi pan, jak się tam dostać? - zapytała, przysuwając się bliżej do O'Connella. - Zna pan dokładne położenie tego miasta?

- Chce pani wiedzieć?

- Tak. - Evelyn przysunęła się jeszcze bliżej.

- Naprawdę chce pani wiedzieć?

Przycisnęła twarz do krat. Na to czekała - na moment, w którym dowie się wszystkiego. Moment, w którym zdobędzie takie informacje, że kustosz

już nigdy nie ośmieli się z niej żartować. Moment, w którym wkroczy na drogę wiodącą do prawdziwego odkrycia.

- Tak - odparła. - Chcę wiedzieć.

O'Connell przysunął twarz do jej twarzy, a odpowiedź drżała mu na wargach... I pocałował ją.

- To mnie stąd wydostań, do diabła! - wycedził, odsuwając się od krat.

Co takiego? Evelyn nie posiadała się z oburzenia. A była tak blisko...

Tymczasem strażnicy znów zaczęli bić O'Connella i dokądś ciągnąć.

- Miło mi było poznać! - zawołał O'Connell.

- Dokąd go zabierają? - zapytała zdumiona i skonsternowana Evelyn, a nadzorca odparł radośnie:

27

- Na szubienicę.

O'Connellowi zarzucono na szyję stryczek i mocno go zaciśnięto. Tłum żądnych widowiska gapiów radośnie tłoczył się wkoło.

Chciałem się tylko zabawić, myślał O'Connell, a teraz to...

Jegojedyną nadzieją była ta kobieta. Zobaczył, że przepycha się w stronę szubienicy w towarzystwie przekupnego, obrzydliwego nadzorcy więzienia.

- Dam panu sto funtów za życie tego człowieka - zaproponowała Evelyn.

Podobają mi się te słowa, pomyślał O'Connell.

- Sam dam sto funtów, żeby zobaczyć, jak zawiśnie - odparł nadzorca.

- Dwieście funtów. - Evelyn podniosła stawkę.

- Kontynuować! - zawołał nadzorca.

- Trzysta funtów!

Daj mu tysiąc! - chciał krzyknąć O'Connell. Trudno jednak krzyczeć, kiedy

ma się na szyi zaciśnięty stryczek.

- Twoje ostatnie życzenie, świński synu? - spytał ohydny kat.

- Wypuście mnie stąd - odparł żwawo O'Connell.

Kat zapytał nadzorcę, czy można spełnić ostatnie życzenie. Nadzorca gniewnie kazał mu dokonać egzekucji. Najwyraźniej nie miał poczucia humoru, chociaż gdyby go o to zapytać, na pewno twierdziłby, że ma znakomite.

- Pięćset funtów! - zawołała Evelyn.

- Może coś jeszcze? - spytał nadzorca i spojrzał na nią lubieżnie.

28

Evelyn odsunęła się z obrzydzeniem. Rozgniewany nadzorca gestem nakazał, by wykonać wyrok.

O'Connell poczuł, że zapadnia usuwa mu się spod nóg. Spadał w dół. Sznur, który przedtem zwisał luźno wokół jego szyi, nagle napiął się okropnie. O'Connell nie mógł oddychać, nic nie widział, nie był w stanie myśleć. Wiedział tylko, że jakimś cudem jeszcze żyje.

- Nie złamał karku! - zawołał nadzorca. - Trzeba poczekać, aż się udusi!

Gapie krzyczeli teraz jak opętani, a O'Connell krztusił się i walczył z duszącym go stryczkiem.

Zdesperowana i przerażona, Evelyn przysunęła się bliżej do nadzorcy i szepnęła:

- On wie, gdzie jest Hamunaptra.

Nadzorca okręcił się na pięcie, nie wierząc własnym uszom.

- Pani kłamie - rzucił.

- Nigdy w życiu! - zaklinała się Evelyn.

O'Connell poczerwieniał, a potem zaczął sinieć. Walczył o oddech, a każda

sekunda tej walki odbierała mu życie.

- Pani mi wmawia, że ten brudny, bezbożny świński syn wie, jak odnaleźć Miasto Umarłych? - zapytał nadzorca.

- Tak - odparła Evelyn. - A jeśli pan go odetnie, damy panu... dziesięć procent.

- Dziesięć procent? - sapnął O'Connell.

- Pięćdziesiąt procent - upierał się nadzorca.

- Dwadzieścia - powiedziała Evelyn.

- Czterdzieści.

29

Evelyn zawahała się.

Ona się targuje! - krzyczał O'Connell w myślach. Ja tu umieram, a ona się targuje!

Jego oczy prawie wychodziły z orbit.

- Daj mu... daj mu... daj mu... aaaaaaaa... - wykrztusił.

- Dwadzieścia pięć - powiedziała Evelyn, ignorując wrzaski CConnella.

- Trzydzieści - skontrował nadzorca.

- Stoi! - Evelyn pomyślała z dumą, że umie się nieźle targować.

Nadzorca pokazał w uśmiechu zepsute zęby i krzyknął do swoich ludzi, by odcięli CConnella. Amerykanin spadł na ziemię, zaczął się krztusić i kaszleć. Gapie wciąż krzyczeli. Evelyn uśmiechnęła się radośnie do CConnella.

Miała nadzieję, że okaże się wart zawartej transakcji...

Tymczasem, bez wiedzy Evelyn, kustosz odbywał spotkanie z...

wojownikiem Med-Jai. Kiedy tylko zobaczył klucz i mapę, wezwał

jednego ze starożytnych strażników faraona, którzy wciąż jeszcze strzegli

sekretów Hamunap-try. Kustosz także był członkiem tej sekty i strażnikiem słowa faraona. Teraz obaj stanęli przed wyzwaniem. Nie dość, że Evelyn zobaczyła mapę... miała również klucz.

- Nikt nigdy nie wiedział tak wiele... nie znalazł się tak blisko - powiedział kustosz do przywódcy oddziału Med-Jai. Jedno ramię wojownika kończyło się hakiem zamiast dłoni. - Ona nie ma pojęcia, jakie zło może rozpę-

30

tać. Trzeba ją powstrzymać, inaczej wszystkich nas czeka koniec.

- Musi więc zginąć - odparł Med-Jai. - Zabijemy ją i wszystkich jej towarzyszy. W ten sposób tajemnica Med--Jai będzie bezpieczna.

Rozdział 4

Następnego dnia w porcie w Gizie Evelyn bezskutecznie rozglądała się za O'Connelllem. Widziała wielu amerykańskich poszukiwaczy przygód.

Widziała piramidy górujące nad Nilem. Nigdzie jednak nie mogła dostrzec mężczyzny, któremu uratowała życie. Zaczynała mieć bardzo niedobre przeczucia...

- Naprawdę myślisz, że on się pojawi? - spytała brata.

- Znając moje szczęście, przyjdzie na pewno - jęknął Jonatan. O'Connell podbił mu oko i Jonatan specjalnie za nim nie tęsknił. - Może to i kowboj, ale dotrzyma słowa.

Evelyn nie była taka pewna.

- Uważam - stwierdziła - że to niechlujny i bezczelny łajdak. Wcale mi się nie podoba.

Tuż za nią odezwał się jakiś głos:

- Znam tego kogoś?

Odwróciła się. Sądziła, że zobaczy tego samego brudnego, ubranego w łachmany, śmierdzącego bandytę, którego spotkała w więzieniu.

Tymczasem stał przed nią dobrze ubrany, zadbany, przystojny... O'Connell? Evelyn nie mogła uwierzyć własnym oczom. Miała ochotę dotknąć go i sprawdzić, czy nie zniknie.

- Och... hm... witam... - mruknęła niewyraźnie. Jonatan był bardziej wylewny.

- Świetny dzień na początek przygody, he? - powiedział, biorąc O'Connella pod ramię.

Pamiętając, w jaki sposób Jonatan zwinął mu kasetkę, szybko sprawdził kieszenie i upewnił się, czy ma jeszcze portfel. Był na swoim miejscu. Być może, mimo wszystko, Jonatanowi można zaufać.

Być może.

- Przepraszam za to oko - powiedział.

- Nie ma sprawy - odparł beztrąsko Jonatan. - To mi się ciągle zdarza.

- Panie O'Connell - odezwała się Evelyn, próbując odzyskać głos i panowanie nad sobą. — Czy może pan spojrzeć mi oczy i przysiąc, że to nie jest oszustwo? W przeciwnym razie, ostrzegam pana...

O'Connell podszedł do niej tak blisko, że poczuła się niezręcznie. Spojrzał jej prosto w oczy. Wytrzymała to spojrzenie.

- Mogę powiedzieć pani tylko jedno - stwierdził. -Cały mój garnizon wierzył w to tak głęboko, że bez żadnych rozkazów wywalczyliśmy sobie drogę przez Libię do Egiptu, chcąc odnaleźć to miasto. Mówiłem już pani - kiedy tam dotarliśmy, zobaczyłem tylko piasek i krew.

3 - Mamia

Przypomniął sobie sromotną porażkę - ataki Tuare-gów, krzyki. I został tylko piasek. Piasek, mapa i klucz.

- Wezmę wasze bagaże - dokończył O'Connell, szukając jakiejś wymówki, żeby odejść i uspokoić myśli.

Nieco zdziwiona Evelyn obserwowała go, jak wchodzi na barcę, którą mieli ruszyć w podróż ku swemu przeznaczeniu.

Jonatan zauważył błysk w jej oku.

- Tak, tak. Miałaś rację - zaczął dokuczać siostrze. - „Niechlujny, bezczelny łajdak”. Kompletnie nieciekawym typ.

Evelyn rzuciła mu ostre spojrzenie. A potem, jak spod ziemi, wyrósł przed nimi nadzorca więzienia.

- Witam państwa. Piękny mamy dzień - przywitał ich z zaskakującą galanterią.

- Co pan tu robi? - przestraszyła się Evelyn.

- Przybyłem pilnować swojej inwestycji, proszę pani. I z tymi słowami wszedł po trapie na barcę. Podróż zapowiadała się naprawdę interesująco...

Wieczorem, kiedy barka płynęła w górę Nilu, O'Connell natknął się na kolejną wyprawę zmierzającą do Hamu-naptry. Amerykanie - panowie Daniels, Henderson i Burns - także zamierzali odnaleźć Miasto Umarłych, twierdząc, że dotrą tam przed Jonatanem, Evelyn i O'Connellem. Wyjawili też, że jest z nimi człowiek, który widział tamte ruiny.

O'Connell zastanawiał się, o kim oni mówią.

Do tej pory sądził, że przeżył tylko on.

Głowę Evelyn zaprzętało coś innego. Siedziała na pokładzie, patrząc na spokojne wody Nilu i rozmyślała o Hamu-naptrze i o domu. Z każdą chwilą oddalała się od wszystkiego, co dotąd znała. I coraz bardziej zbliżała się do jedyne go celu, jaki kiedykolwiek był dla niej ważny. Wiedziała, że będzie musiała zachować ostrożność. Hamunaptra to nieznany ląd. Nie będą tam obowiązywać reguły, do jakich przywykła. Zamyślenie Evelyn raptownie przerwał O'Connell. Rzucił na pokład swoją torbę i usiadł wygodnie obok dziewczyny.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem pani przestraszyć.

-Jedyn e co mnie przeraża, panie O'Connell, to pańskie maniery - powiedziała Evelyn. O'Connell uśmiechnął się szeroko.

- Wciąż się złości sz, że cię pocałowałem, hm?

- Skoro nazywa pan to pocałunkiem... - odparła dumnie Evelyn.

O'Connell sięgnął do torby i wyjął z niej cały podręczny arsenał - rewolwery, pistolety, strzelbę i dynamit.

- Coś mi umknęło? - Evelyn z niedowierzaniem spoglądała na ten zestaw broni. - Wybieramy się na wojnę?

- Kiedy ostatnio byłem w tamtym miejscu, wszyscy moi towarzysze zginęli.

Evelyn nie spodziewała się po O'Connellu takiej powagi. Postanowiła zapamiętać, że pod pozorną beztroską tego mężczyzny kryją się ciężkie przejścia i smutek.

O'Connell zaczął rozkładać i czyścić broń.

- Tam coś jest. Coś się chowa pod tymi piaskami -stwierdził.

35

- Z pewnością - zgodziła się Evelyn. - Mam nadzieję, że znajdę tam

pewien przedmiot. Księgę. Mój brat uważa, że w Hamunaptrze ukryto skarby. A jak pan uważa?

CConnell spojrzał jej głęboko w oczy. Chciał, aby jego słowa dobrze do niej dotarły.

- Zło - odparł. - Tuaregowie i Beduini wierzą, że Hamunaptra jest przeklęta. Nazywają ją „bramą piekieł”.

-Aiimar isos Ossirion - wyrecytowała Evelyn. - To oznacza „wejście do świata podziemi”. - Spojrzała na niego z przemądrzałym uśmiechem. -Nie wierzę w bajki, panie CConnell, ale sądzę, że jest tam zakopana jedna z najświetniejszych ksiąg historii. Księga Amona Ra. Spośród skarbów Egiptu ona interesuje mnie najbardziej. Dlatego tu jestem.

- A to, że legendy mówią, iż zrobiona została ze złota, jest dla pani bez znaczenia, tak? - spytał cynicznie CConnell.

Evelyn zdziwiła się, że ten Amerykanin aż tyle wie o Księdze Amona Rai zew ogóle o niej słyszał.

- Zna pan historię - powiedziała z nutką podziwu.

- Znam cenę złota - odparł CConnell.

Evelyn stwierdziła, że musi przemyśleć sobie parę rzeczy. Potrzebowała czasu i samotności. Wstała, chcąc odejść, nie mogła jednak tego zrobić, nie zadając najpierw pewnego pytania...

- Tak przy okazji - powiedziała do Connella, starając się, by jej słowa zabrzmiały jak najbardziej nonszalancko - dlaczego pan mnie pocałował?

- Miałem iść na stryczek. Wydało mi się, że w takiej chwili to niezły pomysł - odparł CConnell, wzruszając ramionami.

36

Więc dla niego to nic nie znaczyło! - pomyślała gorzko Evelyn i szybko

odeszła. Pomyśleć tylko - przez chwilę uważałam, że to porządny człowiek!

CConnell patrzył, jak dziewczyna odchodzi zdecydowanym krokiem.

- Co ja takiego powiedziałem? - mruknął. Odpowiedział mu czyjś drwiący śmiech. O'Connell bez namysłu sięgnął pod stół i wyciągnął spod niego... swojego dawnego, niełojalnego kompana, Beniego!

- Drogi przyjacielu! - zaczął Beni. - Co za niespodzianka! Dzięki Bogu, żyjesz. Tak bardzo się martwiłem.

CConnell nie wyglądał na rozbawionego.

- No proszę, mój mały koleżka Beni - warknął, wspominając chwilę, kiedy widział go po raz ostatni, a Beni zatrząskiwiał mu wrota świątyni przed nosem. - Powinienem cię zabić.

Przystawił czubek noża do szyi krępego Węgra. Tym razem Beni mu nie umknie...

- Nigdy nie radziłeś sobie z kobietami. - Beni przełknął ślinę i próbował się uśmiechnąć.

Nagle CConnell wszystko zrozumiał. To Beni był tym człowiekiem, który przeżył atak Tuaregów To Beni prowadzi wyprawę Amerykanów.

- Powinienem był się domyślić - powiedział CConnell z obrzydzeniem. - Jaką sztuczkę planujesz tym razem? Zabierzesz ich na środek pustyni i zostawisz na pewną śmierć?

- Niestety, nie mogę - odparł Beni z tym samym paskudnym uśmieszkiem.

- Ci Amerykanie są sprytni. Z góry

37

płacą mi tylko połowę, resztę po powrocie do Kairu. Muszę ich przewieźć w obie strony.

O'Connell cofnął nóż.

Beni potarł gardło i trochę się odprężył.

- Nigdy nie wierzyłeś w Hamunaptrę, O'Connell - powiedział Beni. -

Dlaczego wracasz?

O'Connell wskazał ręką Evelyn, którą właśnie zaczepiał wyjątkowo przyjaźnie nastawiony wielbłąd.

Ta dziewczyna uratowała mi życie, chciał wyjaśnić. Jednak Beni od razu zaczął się śmiać i sugerować, że zamiary O'Connella nie są całkiem uczciwe.

O'Connell zmrużył oczy, słysząc bezczelne słowa dawnego towarzysza.

Czas wyrównać rachunki, pomyślał. Potem złapał Be-niego za kark i rzucił prosto w wody Nilu.

- O'Connell! - wrzasnął Beni, usiłując utrzymać się na powierzchni wody. -

Odpowiesz mi za to!

- Nie wiedziałem, że umie pływać - mruknął do siebie O'Connell, rozczarowany. Po chwili coś innego przyciągnęło jego uwagę.

Cztery pary mokrych śladów stóp, prowadzące od re-lingu w dół pokładu.

W stronę kabiny Evelyn. Kłopoty!

Rozdział 5

Evelyn szykowała się do snu. Miała na sobie nocną koszulę, rozpuściła włosy, a bezczelne uwagi O'Connella powoli przestawały dźwięczeć jej w uszach. Szczotkując włosy, rozmyślała o Księdze Amona Ra. Nagle ktoś przerwał jej rozmyślenia. Tuż za nią stał wojownik Med-Jai. Evelyn obróciła się na pięcie i rzuciła do ucieczki. Za późno. Med-Jai, który zamiast jednej dłoni miał hak, złapał ją mocno i nie zamierzał puścić.

- Gdzie mapa? - warknął

Evelyn spuściła przerażone oczy. Jednoreki mężczyzna podążył za jej wzrokiem... i zobaczył mapę, która leżała na stoliku obok zapalonej świecy.

- A klucz? - zażądał.

Tatuaże na jego twarzy poruszały się złowrogo przy każdym słowie.

39

Evelyn potrząsnęła głową przecząco.

- Sam go znajdę - oświadczył Med-Jai. Zrozumiał, że z tej kobiety niczego więcej nie wyciągnie.

Czas ją zabić.

Podniósł ramię zakończone hakiem, szykując się do ciosu. Zanim jednak zdążył go zadać, ktoś kopniakiem otworzył drzwi kabiny. Do środka wpadł O'Connell z rewolwerami w obu dłoniach,

Med-Jai obrócił się, zasłaniając się Evelyn jak tarczą.

- To twój znajomy? - spytał O'Connell.

Evelyn nie zdążyła odpowiedzieć. W tej samej chwili drugi Med-Jai wdarł się przez okno kabiny i otworzył ogień. O'Connell okręcił się na pięcie, unikając kuli i odpowiedział strzałem. Med-Jai zatoczył się do tyłu i strzelając bezładnie, wyzionął ducha. Przestrzelona lampa wybuchła płomieniem. Nafta prysnęła na ścianę. Bez chwili namysłu Evelyn złapała ze stolika świecę i wepchnęła ją prosto w oko jednorekiego Med-Jai.

Wrzasnął z bólu i puścił Evelyn. Nie tracąc ani chwili, O'Connell wypchnął ją za drzwi kabiny. Ogień rozprzestrzenił się i za moment mógł ogarnąć całe pomieszczenie.

- Mapa! - krzyknęła Evelyn, kiedy O'Connell ciągnął ją korytarzem. -

Potrzebujemy mapy!

- Spokojnie. Mapę mam tu. - Postukał się palcem w skroń. - Wszystko zapamiętałem.

- Och - westchnęła Evelyn sarkastycznie. - Doprawdy pocieszające. O'Connell pociągnął ją za sobą. Na statku czaiło się jeszcze dwóch Med-Jai.

40

Jonatan usłyszał hałasy dochodzące z kabiny Evelyn. Niepokój o siostrę dodał mu odwagi. Wpadł do środka płonącej już kabiny... i stanął twarzą w twarz z Med-Jai, który trzymał w dłoni kasetkę-klucz.

- Hej! - zaprotestował Jonatan. - To moje! Rozjuszony Med-Jai podniósł rewolwer... Jonatan

ledwie zdążył wybiec z kabiny. Ale stracił klucz!

Ogień ogarniał całą barcę. Pasażerowie z krzykiem tłoczyli się na pokładzie. Kiedy O'Connell i Evelyn biegli przez bezładny tłum, ktoś zaczął strzelać do dziewczyny. Trzeci Med-Jai! O'Connell odwrócił się i wystrzelił.

Jedyna droga ucieczki prowadziła przez zagrodę dla zwierząt. Płomienie były coraz bliżej, a Med-Jai pędził za nimi, klucząc między przerażonymi końmi i wielbłądami. O'Connell wiedział, że musi szybko podjąć decyzję.

- Umiesz pływać? - spytał Evelyn.

- Oczywiście, że umiem! Jeśli sytuacja tego wymaga -odparła Evelyn z godnością.

- Zaufaj mi - powiedział O'Connell, podnosząc ją i wyrzucając za burtę. - Sytuacja tego wymaga.

A potem skoczył za nią.

Uwięziony wśród płonących korytarzy Jonatan szukał siostry. Zamiast niej natknął się na strzelających jak wariaci trzech Amerykanów, którzy walczyli z czwartym Med-Jai. W chwili, kiedy Jonatan najmniej się tego spodziewał, rzucił się na niego jednoręki Med-Jai, którego płomienie zdążyły zmienić w żywą pochodnię.

Amerykanie celnymi strzałami wypchnęli czwartego Med-Jai za burzę, a potem obrócili się i zaczęli ostrzeliwać ostatniego z wrogów.

Kiedy jednoręki Med-Jai leciał przez

41

reling, Jonatan zdołał sięgnąć do jego płonącej szaty i wyciągnąć... kasetkę-klucz.

- Hej! - zawołał do Amerykanów. - Niezły pokaz! Wcale nie spanikowałem! Naprawdę!

Nie było jednak czasu na przechwałki. Kiedy Jonatan stał z kluczem w dłoni, wejście do zagrody dla koni pękło i przerażone zwierzęta rzuciły się galopem przed siebie.

Pora zmykać, pomyślał Jonatan.

I on również skoczył do rzeki.

r

Rozdział 6

Evelyn, Jonatan, O'Connell i nadzorca więzienia dopłynęli do brzegu po jednej stronie Nilu, Beni i Amerykanie po drugiej. Na szczęście grupa O'Connella trafiła na brzeg bliższy Hamunaptrze. Na nieszczęście - cały ich ekwipunek i narzędzia zatonięły.

Zobaczymy, kto pierwszy dotrze do Hamunaptry, pomyślał O'Connell.

Był pewien, że to on zwycięży.

Przedtem musieli jednak odnowić zapasy i kupić od Beduinów wierzchowce.

Jonatan przeraził się, słysząc, ile ciężko zarobionych pieniędzy (no dobrze, odziedziczonych) muszą wydać na cztery marne wielbłądy. Bardziej żalonych okazji jeszcze nie widział. Zwierzęta były brzydkie, stare i wyglądały tak, jakby miały się załamać pod byle ciężarem.

43

- Cena tych worków na pchły jest niewiarygodna! -zżymał się.

- Moglibyśmy mieć je za darmo - przypomniał mu O'Connell. -

Wystarczyło dorzucić twoją siostrę!

- Tak - powiedział Jonatan, kiwając głową. - Kusząca perspektywa, nieprawdaż?

- Bardzo kusząca - zgodził się O'Connell.

A potem zobaczył Evelyn... i natychmiast zmienił zdanie. Była piękna. Wiedział już, że jest inteligentna -może nawet za bardzo - teraz jednak przekonał się, że jest również szalenie atrakcyjna. Przedtem dobrze to ukrywała, ale wspaniałe strój Beduinki nie pomagał maskować urody.

- Po zastanowieniu... - mruknął O'Connell.

I pomyślał, że lepiej będzie zatrzymać swoje wrażenia dla siebie.

Dzień i noc. Noc i dzień. Sahara. Niekończąca się płaszczyzna ruchliwych piasków, wysuszona niemiłosiernym słońcem. O'Connell, Jonatan, Evelyn i nadzorca więzienia podróżowali nieprzerwanie - nawet podczas snu wielbłądy niosły ich naprzód. Była to męcząca, niesamowita i dziwna podróż. Otaczająca ich pustka przytłaczała ogromem i wywierała niesamowite wrażenie.

Evelyn zdawała sobie sprawę, jak wiele zależy od O'Connella. W końcu to on był ich przewodnikiem. Nie miała pojęcia, dokąd jada. Mogła się tylko modlić, żeby O'Connell nie zgubił drogi.

44

Wreszcie, kiedy kłótnia na temat chrapaniaomal nie skończyła się bójką między Jonatanem i nadzorcą więzienia, O'Connell zwolnił nieco tempo podróży.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział do Evelyn.

- Jesteś pewien? - spytała.

O'Connell spojrzał na ziemię.

- Całkiem pewien - odparł.

Pozostali podążyli za jego wzrokiem i dostrzegli dziesiątki szkieletów zwierząt sterczących z piasku. Wybielone słońcem i objedzone do czysta kości od setek lat musiały leżeć w piaskach Sahary. Evelyn mogłaby przysiąc, że niektóre z nich wyglądały, jakby usiłowały wydostać się z ziemi.

- Co to? - spytał nieco przestraszony Jonatan. Drżąc ze strachu, nadzorca więzienia odparł, że to szczątki poprzednich wypraw do Hamunaptry.

- Spójrzcie na to - szepnął Jonatan, wskazując jakiś napis po arabsku. - Tu jest napisane... „fasola za darmo”.

Evelyn przewróciła oczami. Jonatan był lepszym złodziejem niż tłumaczem.

- Tu jest napisane „nie zbliżaj się” - sprostowała. Nie zbliżaj się!

I wtedy wyprawa O'Connella natknęła się na niespodziewane towarzystwo. Ekipie Amerykanów prowadzonej przez Beniego jakimś cudem udało się

ich dogonić. Prowadzili ze sobą dziesiątki miejscowych kopaczy, dziesiątki koni i jednego uczonego egiptologa. Na beduińskim rynku musieli wydać fortunę.

- Dzień dobry, przyjacielu! - zawołał Beni z fałszywą radością. O'Connell odpowiedział mu krótkim skinieniem głowy. Miał teraz co innego na głowie.

45

Słońce zaczęło właśnie wznosić się nad horyzontem. Powiedział Evelyn, żeby się przygotowała.

- Na co? - spytała zaintrygowana.

- Zaraz zobaczymy drogę - odparł O'Connell. Wbili wzrok w horyzont.

Nagle w promieniach wschodzącego słońca zarysował się kształt ogromnego wulkanu.

Znak Hamunaptry.

O'Connell i Beni wiedzieli już, że jadą w dobrym kierunku. Teraz wszystko zależało od tego, kto pierwszy dotrze do celu. Kiedy obie grupy poszukiwaczy wystartowały, Beni uderzeniem bata próbował zepchnąć O'Connella z wielbłąda. Plan się nie powiódł - O'Connell złapał za koniec bicia, ściągnął Beniego na ziemię i znalazł się na czele wyścigu.

A wyścig dopiero się zaczynał!

Rozdział 7

Evelyn nigdy przedtem nie doświadczyła tak niezwykłych uczuć. Szalony galop przez pustynię, ze słońcem palącym w plecy i wiatrem we włosach, zapierał jej dech w piersiach. Czuła się wolna i szczęśliwa. Ściagała swoje marzenia. Nie mogła powstrzymać śmiechu i okrzyków radości.

O'Connell zobaczył, jak rozjaśnia się jej twarz, i ogarnął go podziw dla jej

odwagi.

Pędem zbliżali się do wejścia świątyni. O'Connell zwolnił, ale Evelyn wciąż popędzała wielbłąda.

- Zwolnij! - zawołał O'Connell. Nie słuchała go. -Zwolnij! Tam jest naprawdę duże...

Evelyn nie zauważyła urwiska, a po chwili było już za późno. Jej wielbłąd zatrzymał się gwałtownie, a ona wyleciała jak z procy... i wylądowała w środku piaskowej wydmy.

47

I tak się kończy szczęście, wolność i pogoń za marzeniami, pomyślała, otrzepując się z piasku.

Jonatan, nadzorca więzienia, Beni i Amerykanie -Burns, Daniels i Henderson - trzymali się tuż za nimi.

Razem wjechali między ruiny Hamunaptry.

Wśród piasku i kamieni błąkały się dziesiątki wielbłądów.

- Skąd się wzięły te przeklęte zwierzęta? - zapytał Daniels.

- Należą do tych, którzy zginęli - odparł Beni. - Będą czekały całe lata na powrót swoich właścicieli.

Najpierw szkielety, teraz wielbłądy, pomyślał O'Connell. Nie będzie łatwo...

Każda z grup poszukiwaczy rozpoczęła wykopaliska w innym miejscu. O'Connell, Evelyn, Jonatan i nadzorca więzienia zaczęli od wąskiej szczeliny, która przecinała pole ruin.

Rozkładając ekwipunek, Jonatan potknął się o szczyt posągu Anubisa. Reszta tkwiła w piasku.

- Według naukowców z Bembridge - powiedziała Evelyn - wewnątrz

posągu Anubisa umieszczono skrytkę, być może zawierającą Księgę Amona Ra.

- Czemu służą tamte zwierciadła? - spytał O'Connell.

- To sztuczka starożytnych Egipcjan - odparła Evelyn. - Zobaczysz.

O'Connell miał już dosyć tej przemądrzałej panny. Wręczył Evelyn zestaw narzędzi, który zwinął jednemu z Amerykanów i szybko zsunął się w dół szczeliny. Reszta poszukiwaczy poszła jego śladem. Wkrótce znaleźli się wewnątrz Komnaty Balsamisty.

48

Po plecach Evelyn przebiegł dreszcz. W świetle pochodni, rozjaśniającym nieco ponure wnętrze, komnata wyglądała naprawdę niesamowicie.

- Zdajecie sobie sprawę, że stoimy w miejscu, którego nikt nie oglądał przez trzy tysiące lat? - spytała.

- Kogo to obchodzi? - Nadzorca więzienia splunął z pogardą. - Nie widzę skarbów.

- Mogę się z tobą podzielić swoją częścią pajęczyn - dodał O'Connell.

- Ale co to za okropny smród? - poskarżył się Jonatan.

Niczego nie rozumiecie, chłopcy, pomyślała Evelyn. Takie już miała szczęście. Właśnie dokonywała archeologicznego odkrycia stulecia... w towarzystwie bandy neandertalczyków, która nie potrafiła nawet docenić wagi znaleziska. •

Jonatan wciągnął w płuca powietrze, po czym zdał sobie sprawę, że to śmierdzi nadzorca więzienia. Uh! Tymczasem Evelyn oczyściła z pajęczyn dziwny metalowy dysk na ścianie komnaty. Lekkim pchnięciem udało jej się ustawić go tak, że złapał odbicie zwierciadeł ustawionych na zewnątrz. Całe wnętrze natychmiast rozjaśniły odbite od nich promienie światła.

- Niezła sztuczka - przyznał O'Connell.

Evelyn zajęła się już jednak czymś innym. Teraz, kiedy już wszystko wiedziała, zrozumiała, do czego wykorzystywano tę komnatę.

- O mój Boże - westchnęła. - To jest Sah-Nełjer... Komnata Przygotowań.

- Przygotowań do czego? - zapytał O'Connell.

- Do życia pozagrobowego.

4 - Mumia

49

O'Connellowi nie spodobało się to określenie. Szybko podniósł rewolwer, gotów na wszystko.

- Mumie - uściślił Jonatan. - Tutaj robiło się mumie. Z Komnaty

Przygotowań O'Connell, Evelyn, Jonatan

i nadzorca weszli w labirynt pokrytych pajęczynami korytarzy. Chwilami przejście było tak wąskie, że nadzorca ledwie mógł się przecisnąć. Wkrótce światło zaczęło przygasać i wszyscy usłyszeli dziwne szuranie. Evelyn wstrzymała oddech.

U końca labiryntu trafili na ogromną, na wpół zakopaną statuetkę - dolną część posągu Anubisa. Dźwięk dochodził z za jej podstawy. O'Connell wysunął się naprzód z rewolwerem w dłoni. Kroki zbliżały się...

O'Connell przygotował się do strzału. Położył palec na spuście.

Nagle rzuciło się na niego trzech ludzi...

Amerykanie!

Na szczęście, nikt nie strzelił, choć wszyscy trzymali broń w pogotowiu.

-Wystraszyliście nas! - zawołał Henderson.

- Wy nas też - odparował O'Connell. Nikt jednak nie opuszczał broni.

- Hej, to moje narzędzia! - powiedział Burns, wskazując „prezent”

O'Connell dla Evelyn.

- Nie sądzę - zapewnił go ostro O'Connell. Burns cofnął się i dotknął swoich grubych okularów.

- Mogę się mylić - powiedział. -Wzrok mi się psuje. Teraz wszyscy opuścili broń.

- No dobrze - powiedziała Evelyn niewinnie, podchodząc go podstawy posągu. - Miłego dnia, panowie. Mamy przed sobą sporo pracy.

50

Egiptolog nie zamierzał pozwolić kobiecie dyktować warunków.

- Moja miła panno - odezwał się karcąco - to nasz teren.

- Byliśmy tu pierwsi! - zaprotestowała Evelyn. Nagle wszyscy znów podnieśli broń.

- To jest nasz posąg, przyjacielu - upierał się Daniels.

- Nie widzę na nim twojego nazwiska, bracie - warknął O'Connell.

W tym momencie Beni, pięciu kopaczy i egiptolog wyszli z cienia za O'Connellem... z rewolwerami wycelowanymi prosto w niego.

- Dziesięć do jednego - zakpił Węgier. - Nie macie szansy.

- Bywało gorzej - odparł O'Connell.

Jonatan ścisnął w dłoni swojego maleńkiego derrin-gera.

- Właśnie - oświadczył, choć bez większego przekonania.

Napięcie rosło. Beni odbezpieczył rewolwer - tylko czekał na pretekst, żeby odstrzelić O'Connellowi głowę.

W tym momencie Evelyn podeszła do O'Connella i łagodnym ruchem skierowała jego broń w dół.

- Spokojnie, dzieci - zbeształa ich. - Jeśli mamy się razem bawić, nauczmy się dzielić.

Wyglądali na przekonanych. O'Connell niechętnie pozwolił odciągnąć się na bok. Jonatan i nadzorca więzienia ruszyli za nimi. Amerykanie ze śmiechem opuścili broń. Egiptolog natychmiast zajął się odcyfrowywaniem hiero-glifów.

51

- Są inne miejsca do kopania - wyjaśniła O'Connellowi Evelyn.

Trzeba tylko znaleźć inne dojście do skrytki w posągu. Evelyn sprowadziła ich korytarzami na dół, pod posąg Anu-bisa. Wymyśliła, że mogą zacząć kopać od spodu i tak trafić do tajemnej skrytki... o ile Amerykanie ich nie uprzedzą.

Dopiero kiedy CConnell, Evelyn i Jonatan znaleźli się w komnacie pod posągiem, zorientowali się, że nadzorca więzienia zniknął. Poszedł gdzieś sam, zachłannie szukając zaginionych skarbów Miasta Umarłych.

Och, pieniążki, myślał, już je czuję.

Nadzorca wsunął się do ciemnej, ponurej komnaty, wstrzymując oddech. Zapalając pochodnię, odkrył na ścianie dziwaczną płaskorzeźbę pokrytą czarnymi ametystowymi skarabeuszami.

Skarb! Uśmiechnął się szeroko. Wyciągnął nóż i zaczął wydłubywać ze ściany drogocenne klejnoty...

W tym samym czasie Amerykanie stłoczyli się wokół egiptologa, który właśnie odnalazł tajemną skrytkę w podstawie posągu.

Nie mogli się doczekać, kiedy dostaną się do jej wnętrza. Henderson chwycił łom, jednak egiptolog ostudził jego zapał:

- Seti nie był głupcem.

Zmieszany surową miną egiptologa, Henderson rozkazał potulnym kopaczom otworzyć skrytkę. Przepelnieni strachem ludzie wahali się.

Henderson wyciągnął rewolwer - nie mieli wyboru, musieli wykonać polecenie.

T

Drżąc zbliżyli się do posągu...

Na moment powstrzymało ich głucho uderzenie -ekipa O'Connella hałasowała, kopiąc od spodu - ale egiptolog nie pozwolił kopaczom przerwać.

- Feni! - krzyknął, rozkazując im otworzyć skrytkę za pomocą łomów. Jedno pchnięcie. Dwa pchnięcia. Zamknięcie skrytki zaczęło puszczać. Ostatnie pchnięcie i...

Ze szczeliny trysnął strumień kwasu, rozpuszczając ciała i kości kopaczy.

Pułapka!

Poniżej komnaty, w której krzyczeli umierający kopacze, O'Connell, Evelyn i Jonatan stali przed masywnym kamiennym sarkofagiem, który przed chwilą runął ze sklepienia.

Evelyn wyjaśniła, że sarkofag ukryty był pod podstawą posągu Anubisa.

- Albo leży w nim ktoś bardzo ważny, albo ktoś, kto zrobił coś bardzo złego - zdecydowała.

Skąd mogła wiedzieć, że sarkofag zawierał mumię... Imhotepa.

52

Rozdział 8

Nadzorca więzienia nie słyszał ani upadku sarkofagu, ani krzyków umierających kopaczy. I tak zresztą nie zwróciłby na nie uwagi.

Zachłannie wyrywał ze ściany jeden ametyst po drugim i chował je do torby.

Nagle jeden z klejnotów upadł na ziemię. Nadzorca nawet tego nie

zauważył, nie widział więc, jak piękny klejnot przekształca się w paskudnego, żywego, groźnego owada. Po paru sekundach skarabeusz wydostał się z ochronnego kokonu i wślizgnął do buta nadzorcy.

Los tego człowieka był przesądzony.

Skarabeusz wgryzł mu się pod skórę i zaczął torować sobie drogę przez ciało, by na koniec wyjść mu mózg.

Bezradny nadzorca mógł tylko krzyczeć.

54

Kiedy nadzorcę więzienia dosięgła klątwa skarabeuszy, Evelyn z zacięciem studiowała pojedynczy złowieszczy hieroglif na pokrywie tajemniczego sarkofagu.

- No i co? - spytał niecierpliwie Jonatan. - Kto to jest?

- Ten, którego imienia nie będzie się wymieniać - przetłumaczyła Evelyn.

To ci dopiero wyjaśnienie, pomyślał O'Connell, odkurzając zamek sarkofagu.

- Mówisz, że robiono je z kamienia i wykładano stalą?

- spytał.

- Z kopalnego granitu wybitego od środka miedzią - odparła Evelyn.

- Ktokolwiek jest w środku, wyjść na pewno nie mógł

- zauważył Jonatan.

- Nie żartuj sobie - parsknął O'Connell. - Bez klucza otwarcie tego pudła zajmie nam miesiąc.

Evelyn rozbłysły oczy.

- Klucz! - zawołała. - Już rozumiem! O to chodziło mężczyźnie na barce - szukał klucza!

Evelyn szybko wyciągnęła kasetkę. Jonatan spróbował wyrwać ją siostrze.

- Hej, to moje! - zaprotestował dziecinnie.

Gestem typowym dla młodszej siostry, Evelyn uderzyła go po rękę i obejrzała kasetkę. Kształtem idealnie pasowała do zamka w wieku sarkofagu. Evelyn uśmiechnęła się. Jonatan i O'Connell szykowali się do działania.

Nagle usłyszeli krzyki nadzorcy. Cała radość znikła. Wszyscy troje rzucili się korytarzami labiryntu, próbując dotrzeć do nadzorcy.

55

Zjawili się jednak zbyt późno. Miotał się jak szalenię. O'Connell i Jonatan próbowali go zatrzymać, ale odepchnął ich, pobiegł pędem przed siebie i roztrzaskał się o ścianę.

O'Connell, Evelyn i Jonatan patrzyli na niego, wstrząśnięci.

A martwe ciało nadzorcy spoglądało na nich przerażonymi oczyma.

- Co go mogło zabić? - spytała później Evelyn przy obozowym ognisku.

- A widziałaś, czym on się żywił? - odparł Jonatan. Wolał wierzyć, że nadzorca więzienia umarł z przyczyn naturalnych... nie nadprzyrodzonych.

O'Connell przerwał im, przynosząc świeże wiadomości: kopacze

Amerykanów zginęli. Zabiła ich pułapka starożytnych, z której trysnął kwas solny.

- Może to miejsce naprawdę jest przeklęte - odezwał się Jonatan.

Poryw wiatru przemknął przez ich obóz. Płomienie ogniska na chwilę przygasły. O'Connell i Jonatan spojrzeli na siebie znacząco.

- Przestańcie! — Evelyn rozzłościła się.

Nie mieściło jej się w głowie, że dwóch dorosłych mężczyzn może się zachowywać jak przesadne dzieci.

- Nie wierzysz w klątwy, he? - spytał O'Connell.

- Nie - odparła stanowczo Evelyn. - Wierzę w to, co widzę i czego mogę dotknąć. Wtedy wiem, że to istnieje. W nic innego nie wierzę.

56

Zamiast odpowiedzi, O'Connell odbezpieczył strzelbę i uśmiechnął się do Evelyn szeroko.

- A ja wierzę, że trzeba być gotowym na wszystko - powiedział.

Kilka minut później nocną ciszę przerwał huk wystrzałów. O'Connell poderwał się na równe nogi i rzucił strzelbę Evelyn.

- Zostań tu! - krzyknął i ruszył biegiem przez ruiny. Strzały dobiegały bowiem od strony obozu Amerykanów.

Evelyn nie miała zamiaru siedzieć bezczynnie. Natychmiast podniosła się i pobięła za O'Connellem.

- Evy! - zawołał za nią Jonatan. - Przepraszam cię, ale czy on przed chwilą nie powiedział, że masz tu zostać... -Nie dokończywszy, ruszył w ślad za siostrą.

Kiedy dotarł do obozu Amerykanów, pożałował, że w ogóle ruszał się z miejsca.

Obóz Amerykanów zaatakowali... wojownicy Med--Jai.

Kilku kopaczy zginęło. Henderson, Daniels i Burns wyskoczyli z namiotów i otworzyli ogień. O'Connell przyłączył do nich, ciągnąc za sobą wrywającego się Be-niego.

- Dlaczego ty tak lubisz walczyć? - biadolił Beni, usiłując mu się wyrwać.

- Bo mi z tym do twarzy - odparł O'Connell i pchnął go naprzód.

Oddział Med-Jai prowadził potężny nieustraszony wojownik imieniem Ardeth Bay. Przegalopował przez obóz, tnąc kopaczy swoim potężnym bułatem. O'Connell zauważył go i zaraz ruszył w jego stronę, zeskakując ze

sterty kamieni i ściągnął Med-Jai z siodła. Strzałem wytrącił mu bułat z dłoni. Wkrótce jednak pojawił się inny bułat-w ręku kolejnego jeźdźca Med-Jai. O'Connell ledwie zdołał uniknąć ciosu... a potem podniósł się i zestrzelił jeźdźca. Jego koń odbiegł galopem.

O'Connell desperacko szukał wzrokiem Ardetha Baya, ale dowódca wojowników zniknął.

Tymczasem Evelyn broniła się, dzielnie strzelając. Miała sporo szczęścia, jeśli wziąć pod uwagę, że nigdy przedtem nie posługiwała się bronią. W pewnej chwili jednak odrzut strzelby O'Connella zbił ją z nóg i przewrócił na piaszczystą wydnię.

Początkowo niezłe sobie radzący Jonatan znalazł się nagle w grupie kopaczy otoczonej przez Med-Jai.

Boże, potrzebuję drinka, pomyślał. A potem dał Med--Jai popalić.

Kilka kroków dalej O'Connell przystanął, ładując pistolet. Wtem usłyszał dochodzący zza jego pleców rumor. Odwrócił się w samą porę, by zobaczyć, że Ardeth Bay zamierza się na niego bułatem. O'Connell próbował zasłonić dłońmi twarz, lecz wtedy Med-Jai uderzył bułatem w jego pistolet, wyrwał mu go z ręki i odrzucił.

Bezbronny O'Connell rzucił się przed siebie, przekoziółkował i podniósł na nogi, trzymając w dłoni laskę dynamitu. Zapalając lont, stanął naprzeciwko Ardetha Baya. Obaj mężczyźni spojrzeli sobie w oczy. Lont płonął.

Ardeth Bay zniżył bułat nad głową O'Connella.

- Odejdźcie stąd! - zawołał rozkazująco. - Odejdźcie stąd, albo zginiecie!

Po tych słowach ściągnął wodze i odjechał galopem. Pozostali jeźdźcy ruszyli za nim, znikając w mroku. O'Connell patrzył za nimi... i dopiero potem wyrwał tłący się lont.

Evelyn zeszła do niego z piaskowej wydmy. O'Connell wziął ją delikatnie za ramię.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Evelyn spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że to nie żadna gra. Jego troska nie była udawana. Czuła to.

Na moment zastygli w bezruchu. Jakby Med-Jai, ruiny, Amerykanie i całe to starcie w ogóle istniały. Jakby na świecie byli tylko oni, zatopieni w swoich oczach...

Po chwili jednak czar prysł.

-Widzieliście to?! - zawołał Daniels, podchodząc do nich z Benim. - To dowód, że skarby starego Setiego muszą leżeć pod tym piaskiem!

- Skoro tak pilnują tych ruin, jasne jest, że na dole są skarby - wtórował mu Henderson.

O'Connell nie był tego taki pewien.

- To ludzie pustyni - zaznaczył. - Dla nich skarbem jest woda, nie złoto.

Na pewno chodzi o coś innego, pomyślał. Ale o co?

Rozdział 9

Evelyn, CConnell i Jonatan wrócili do obozu. Nie posiadali się ze szczęścia, że udało im się odeprzeć atak Med-jai.

Jonatan wkrótce zasnął, a CConnell i Evelyn zostali sami. CConnell przekonał się, że w dziewczynie kryje się wiele zaskakujących go cech. Próbował teraz nauczyć ją, jak wyprowadzać prosty cios pięścią, ale

trafiała wyłącznie w powietrze. CConnell uśmiechnął się, rozbawiony. Evelyn domyśliła się, co mu chodzi po głowie.

-Wiem - powiedziała, a język plątał się jej ze zdenerwowania. -

Zastanawiasz się, co takie miejsce robi w takiej dziewczynie jak ja.

- Coś w tym rodzaju - odparł CConnell, spoglądając w jej rozświetlone promieniami księżycy oczy.

- Egipt mam we krwi - wyjaśniła Evelyn. - Mój ojciec był słynnym odkrywcą. Kochał Egipt tak bardzo, że ożenił

60

się z moją matką, Egipcjanką, która też była znaną podróżniczką.

- Dobrze. Rozumiem, że ojciec, rozumiem, że matka, i rozumiem, że twój brat. Ale co ty tutaj robisz?

Evelyn skoczyła na równe nogi, urażona jego tonem. Czy CConnell próbował zarzucić jej, że nie jest równie odważna, jak reszta rodziny?

- Może nie jestem odkrywczynią, poszukiwaczką przygód ani dobrym strzelcem! - powiedziała obronnym tonem. - Ale i tak jestem dumna z tego, kim jestem!

- A kim jesteś? - spytał CConnell. Evelyn usiadła i podniosła dumnie głowę. -Jestem... jestem... bibliotekarką!

A potem nachyliła się tak blisko, że ich twarze prawie się dotknęły.

Spojrzała CConnellowi prosto w oczy.

- Zamierzam pana pocałować, panie CConnell - zapowiedziała śmiało.

- O nie - zaprotestował CConnell. -Nie?

- Nie, chyba że będziesz do mnie mówić Rick.

- A niby dlaczego? - spytała Evelyn.

- Bo tak mam na imię.

Evelyn uśmiechnęła się nieśmiało i pochyliła się, żeby go pocałować.

- Rick - zamruczała.

Smakowała brzmienie jego imienia, a potem... spokojnie... zasnęła.

CConnell nie czuł się urażony. Był za to oczarowany.

61

Następnego ranka w komnacie Imhotepa Evelyn nie pamiętała, co zaszło poprzedniej nocy. Usiłowała to sobie wprawdzie przypomnieć, wsuwając jednocześnie magiczny klucz do otworu zamka w sarkofagu. CConnellowi chyba doskwierała urażona duma, bo od rana strasznie dziewczynie dokuczał. Evelyn nie zwracała jednak uwagi na to, co mówił. Z wnętrza sarkofagu dobiegał dziwny, mechaniczny odgłos i po chwili wieko uchyliło się z głośnym sykiem.

Całą trójką z wysiłkiem spróbowali je zdjąć. Po paru minutach wyłożone kobaltem wieko opadło z hukiem na posadzkę.

Sarkofag został otwarty.

Teraz zobaczą, co kryje się w środku...

Tymczasem w komnacie ponad nimi Amerykanie otworzyli tajemną skrytkę. Egiptolog całe życie czekał na te chwile. Wielkie odkrycie miał teraz na wyciągnięcie ręki. Zamiast radości ogarnął go jednak... strach.

- Nad tą skrzynią wisi klątwa - oświadczył. Hieroglify mówiły o tym wyraźnie.

Bylibyśmy głupcami, otwierając ją, pomyślał egiptolog. Idiotami ryzykującymi życie.

- Kto by się tym przejmował? - parsknął Henderson. Egiptolog pomyślał, że Amerykanin chyba go nie zrozumiał. Wyjaśnił więc dokładniej:

- W tych poświęconych komnatach słowa wypowiedziane w starożytnych

czasach nie tracą mocy.

- Tak, tak, rozumiemy - jęknął Henderson. - Co tu jest napisane?

62

Egiptolog powoli odczytał inskrypcję, chcąc uniknąć jakiegokolwiek nieporozumienia.

- Śmierć dosięgnie na lotnych skrzydłach każdego, kto otworzy tę skrzynię.

Kiedy słowa przebrzmiały, poryw wiatru przemknął przez komnatę, chwając płomieniami pochodni. Grupa nowych kopaczy poczuła tchnienie śmierci i uciekła z komnaty. Nie chcieli umierać za głupotę Amerykanów.

Egiptolog kontynuował tłumaczenie:

- Tu jest napisane, że istnieje ktoś - martwy za życia - jeśli zostanie uwolniony z grobu, na mocy świętego prawa będzie musiał wypełnić swoje przeznaczenie i klątwę.

- No cóż, postarajmy się zatem nikogo nie obudzić -zażartował Daniels. Egiptologa wcale to nie rozbawiło.

- On zabije wszystkich, którzy otworzą tę skrzynię -ciągnął poważnie. - Pozbawi ich ciała organów i płynów. W ten sposób zregeneruje własne ciało. Nie będzie już martwym za życia, lecz stanie się plagą tej ziemi. Śmierć nadejdzie i zabierze ich, jednego po drugim. A gdy zemsta się dokona, uderzy w resztę świata...

Egiptolog bardzo chciał odwrócić się i odejść. Tak samo Beni. Jednak zachłanni poszukiwacze skarbów nic sobie nie robili z klątwy.

- Otwieramy skrzynię, tak czy inaczej - stwierdził Henderson.

Wiatr powiał gwałtowniej. Płomienie pochodni zaszep-tały o podróży do świata podziemi.

Ale Amerykanie zignorowali kolejne znaki i podeszli do skrzyni...

W komnacie o poziom niżej Evelyn przesunęła dłonią po drewnianej trumnie, która zawierała ciało Imhotepa. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę jej dotyka. O czymś takim marzyła od dzieciństwa - o odnalezieniu jakiegoś starożytnego grobowca, odkryciu czegoś, co przez tysiące lat spoczywało ukryte w ruinach. Wciągnęła głęboko powietrze, a wraz z nim tajemniczy zapach kurzu naniesionego przez czas. Potem pochyliła się, żeby zetrzeć z trumny pajęczyny i brud. Chciała odczytać święte zaklęcia i tajemnicze napisy wyryte na drewnianym wieku. Jednak pod kurzem nie znalazła... niczego.

- Spójrzcie - powiedziała do Jonatana i CConnella. -Wszystkie święte zaklęcia zostały usunięte. Starto hiero-glify, które powinny chronić zmarłego podczas podróży w zaświaty. Tego mężczyznę przeklęto nie tylko za życia, ale i po śmierci.

Pochówek bez świętych zaklęć oznaczał ostateczną śmierć. Cokolwiek zrobił ten człowiek, nie było to lekkie wykroczenie...

Jonatan wziął tajemniczy klucz i włożył go w zamknięcie trumny.

Przekręcił raz... i wieko trumny otworzyło się z sykiem.

O mój Boże, pomyślała Evelyn. A potem: Co tak cuchnie?

Fetor śmierci i rozkładu rozszedł się po całej komnacie. Był to potworny odór zgnilizny - Evelyn jeszcze nigdy

czegoś takiego nie przeżyła. Nie przypominało to w niczym porządnie zabalsamowanych zwłok z kairskiego muzeum. O nie, to była śmierć z

całym swoim przerażającym smrodem.

O'Connell musiał wyteńczyć wszystkie siły, żeby odciągnąć wieko. To waży z tonę, pomyślał, mocując się z drewnem i metalem. Wieko powoli zaczęło ustępować. Trumna otworzyła się szerzej. Evelyn podeszła bliżej... i jeszcze trochę bliżej... za moment miała dokonać wielkiego odkrycia...

Z wahaniem zajrzała do środka...

Jeszcze bliżej... fetor uderzył ją jeszcze silniejszą falą...

Nagle - trach! Wieko trumny odskoczyło z trzaskiem, a ze środka wynurzył się obrzydliwy, zżarty przez robaki, przegniły trup!

Evelyn, Jonatan i O'Connell wrzasnęli na cały głos, przerażeni ohydny widokiem. Mumia nie wyglądała jak człowiek - było to coś nieludzkiego - wykręcona i zdeformowana masa gnijącego ciała i rozsypujących się kości. Płynne niemal mięśnie i schodząca płatami skóra mieszały się z fragmentami czaszki i odsłaniały obrzydliwie puste jamy ciała.

W pierwszej chwili Evelyn pomyślała, że obudziła mumię z martwych. Potem jednak ciało opadło - nic, tylko nieruchomy i pozbawiony życia kształt, który kiedyś był człowiekiem.

Imhotep znów znalazł się w świecie żywych, ale nie został jeszcze przebudzony.

To miało nadejść później...

5-Mumia

65

Henderson i Daniels unieśli wieko znalezionej przez siebie drewnianej skrzyni. Nie przejmowali się klątwami, zwłaszcza że mieli przed sobą perspektywę rychłego wzbogacenia się.

Egiptolog i Beni cofnęli się, przerażeni.

- Kłątwa! - zawołał Beni. - Strzeżcie się kłątwy!

Jednak Amerykanie nie zamierzali się wycofać. Beni wybiegł pędem z komnaty, ale egiptolog stał bez ruchu, jak zaczarowany. Nie miał zamiaru walczyć z własnym przeznaczeniem.

Pieczeń na skrzyni została złamana.

Ze środka wydostał się jakiś czarny opar.

Śmierć przepełniła powietrze. Jeśli nawet nie miała przyjść natychmiast, mogła nadejść w każdej chwili.

Nie można było jej umknąć.

Kłątwa zaczęła działać.

Daniels, Henderson, Burns i egiptolog będą musieli umrzeć.

Nie zdołają uciec.

Rozdział 10

Krztusząc się ze strachu i obrzydzenia, Evelyn, Jonatan i O'Connell przyglądali się gnijącemu szczątkowi Im-hotepa.

- Czy on powinien tak wyglądać? - O'Connell dziwił się widokiem odpadającej skóry i ciała pełnego robaków.

- Nie - odparła Evelyn. - Nigdy jeszcze nie widziałam mumii w takim stanie. On jest... on jest wciąż...

- Soczysty? - Jonatan i O'Connell poddali chórem.

- Tak. - Evelyn skinęła głową. - Ma ponad trzy tysiące lat, a wciąż się jeszcze rozkłada.

O'Connell zajrzał do środka trumny. Zauważył coś bardziej upiornego niż sama mumia. Dostrzegł głębokie, krwawe zadrapania na drewnie - ślady zrobione przez kogoś, kto rozpaczliwie próbował się wydostać.

- O mój Boże - westchnęła Evelyn. - Pochowali go żywcem.

Żadnej możliwości ucieczki. Żadnej nadziei. Tylko drapanie. Gniew.
Strach.

Śmierć.

Evelyn pochyliła się i zobaczyła, że zmarły zostawił jakąś wiadomość.
Ostatnie słowa... zapisane krwią.

- Śmierć to zaledwie początek - odczytała głośno Evelyn.

Jonatan zadrżał.

O'Connell sprawdził, czy ma pod ręką pistolet. Jeżeli ten trup się ocknie,
on woli być uzbrojony i gotowy.

Tymczasem Komnata Anubisa oczyściła się z czarnego oparu, a egiptolog
ostrożnie podszedł do otwartej skrzyni. Oczy Amerykanów rozszerzyły
się, kiedy sięgnął do środka... i wyjął Księgę Umarłych.

Egiptolog aż westchnął. Nie wierzył własnym oczom.

- Mówiono mi o tej księdze - wyjaśnił - ale nigdy tak naprawdę nie
wierzyłem w jej istnienie. To jest, panowie, bezcenny skarb.

Amerykanie nie byli jednak uszczęśliwieni. Oczekiwali złota... no, w
najgorszym razie srebra. Nie jakiejś pełnej zabobonów księgi z czarnego
kamienia.

Daniels kopnął ze złością skrzynię i przypadkiem otworzył dolną część
skrytki. Wewnątrz stały cztery wysadzane klejnotami urny.

To już mi się bardziej podoba, pomyślał Daniels.

Egiptolog uśmiechnął się do siebie. Wiedział, że to on trzyma w rękach
prawdziwy skarb. Będzie musiał jednak postępować bardzo, bardzo
ostrożnie... Księga Umarłych to potężne narzędzie i należy pilnie go
strzec.

Gdyby wpadła w niepowołane ręce, kto wie, co mogłoby się zdarzyć. Późnym wieczorem obie grupy poszukiwaczy spotkały się. Cały dzień przebywali w krainie śmierci i chcieli spędzić ten wieczór w towarzystwie żywych. Podczas uczyty złożonej z pieczonych gryzoni (Beni nie pogardził nawet szczurem), Amerykanie chwalili się znalezionymi klejnotami. Evelyn, chociaż głodna i zmęczona, poświęciła trochę czasu dalszym oględzinom sarkofagu Imhotepa i dokonała dziwnych, ale i ciekawych spostrzeżeń.

Po pierwsze i najważniejsze, w trumnie znalazła maleńkie szkieleciki skarabeuszy. Co mogło oznaczać tylko jedno... Hom-Dai.

Evelyn natychmiast podzieliła się swoim odkryciem z O'Connellem, Jonatanem i pozostałymi. Temat nie bardzo nadawał się na rozmowę przy kolacji, nawet jeśli składa się ona z pieczonych szczurów, ale po prostu musiała im powiedzieć.

- Twierdzisz, że ktoś wrzucił temu gościowi do trumny skarabeusze, a one powoli zjadły go żywcem? - spytał O'Connell.

- Bardzo powoli - odparła Evelyn. - Przez tysiące lat. Z tego, co wiem, naszego przyjaciela skazano na Hom--Dai, najgorszą ze wszystkich egipskich kar, zarezerwowaną wyłącznie dla najgorszych zbrodniarzy. Nigdy nie natrafiłam na informację, żeby tę karę kiedykolwiek zastosowano.

- Jest aż tak paskudna, hm? - spytał O'Connell.

- Tak. Nigdy jej nie użyto, tak bardzo się jej lękano. Napisano, że jeśli człowiek skazany na Hom-Dai kiedykolwiek powstanie z grobu,

sprowadzi na Egipt dziesięć plag.

- Dziesięć plag - powtórzył O'Connell. - Chodzi ci o te plagi?

- Plagi, które tamten gość, Mojżesz, sprowadził na faraona? - wtrącił się Beni.

- Można to tak ująć - odparła Evelyn. - Owszem.

- Pomyślmy... -Jonatan próbował przypomnieć sobie, czego uczył się w szkole. - Miały być żaby, muchy, szarańcza...

- Grad i ogień - dodał Burns.

- Zaćmienie słońca - przypomniał sobie Henderson.

- Woda zamieniona w krew - dodał Daniels.

- I na koniec moja ulubiona - powiedział nerwowo Jonatan. - Ciała pokryte czyrakami i wrzodami.

Plagi... wrzody... zaćmienie słońca... śmierć. Na myśl o tym, wszystkimi wstrząsnął dreszcz.

To znaczy wszystkimi oprócz Evelyn. Zajadała z apetytem swój kawałek pieczeni, zastanawiając się nad przypadkiem Hom-Dai. Najwyraźniej zmarły dokonał w swoim życiu jakiegoś bardzo, bardzo złego czynu, skoro skazany został na śmierć w takich męczarniach. Ale co takiego zrobił?

Kim był?

Późno w nocy zdecydowała się zapytać egiptologa, co on o tym sądzi.

Kiedy jednak podeszła do niego, przekonała się, że mocno zasnął, trzymając w objęciach... Księgę Umarłych.

70

Evelyn nie mogła się powstrzymać. Pokusa była zbyt wielka: Księga Umarłych, tuż przed nosem. Będzie drugą osobą na przestrzeni trzech tysięcy lat, która do niej zajrzy. Musi do niej zajrzeć.

Pożyczam ją tylko na chwileczkę, pomyślała. Egipto-log nigdy się nie dowie, że ją wzięłam...

Wyjęła ostrożnie księgę z objęć egiptologa i zaniósła do ogniska. Przy migoczącym świetle płomieni zaczęła szykować się do odczytania starożytnych, magicznych słów.

O'Connell jeszcze nie spał. Przekreślił się na drugi bok i zobaczył, co robi Evelyn.

- Wiesz, to się nazywa kradzież - zauważył.

- Zgodnie z poglądami twoimi i Jonatana, to się nazywa „pożyczka” - odpaliła Evelyn.

O'Connell spojrział z wyrzutem na nią i na księgę.

- Myślałem, że Księga Amoria Ra jest ze złota - powiedział.

- Bo jest ze złota. To nie jest Księga Amona Ra - wyjaśniła Evelyn. - To coś innego. Wydaje mi się, że to Księga Umarłych.

- Księga Umarłych? - powtórzył O'Connell. Nie podobało mu się brzmienie tych słów. - Jesteś pewna, że powinnaś się tym bawić? - spytał.

- To tylko książka - odparł sztywno Evelyn, przekreślając klucz w zamku na oprawie księgi. - Żadna książka jeszcze nikomu nie zrobiła krzywdy.

Evelyn ostrożnie otworzyła czarną oprawę. Przesady O'Connella nie mogą jej przeszkodzić. Nie było powodów do zdenerwowania.

- No i co tam jest napisane? - spytał O'Connell, kompletnie już rozbudzony.

71

Atrament był tak wyraźny jak w dniu, w którym spłynął na stronicę.

Evelyn ledwie mogła ukryć podniecenie, kiedy zaczęła głośno czytać.

Słowa brzmiały jak zaklęcia.

Ahm kum Ra...

Aiim hum Dei...

Kiedy Evelyn odczytywała tekst księgi, Imhotep powoli budził się do życia. Słowa Księgi Umarłych uaktywniły zaklęcia, które składały się na klątwę Imhotepa. Czekał na ten moment od chwili, gdy złożono go do grobu.

Powoli otworzyły się powieki, odsłaniając ohydne dziury tam, gdzie kiedyś były jego oczy. Krew, zastygła od wieków, znów zaczęła krążyć.

Grób nie mógł go już zatrzymać. Został otwarty, a Imhotep ożył.

Po tak wielu latach Imhotep wracał do świata żywych.

Niósł ze sobą zagładę.

Rozdział U

Nie! - zawołał egiptolog, budząc się nagle i widząc, że Evelyn odczytuje słowa z Księgi Umarłych. - Nie! Nie wolno!

Niestety, było już za późno. Z daleka dobiegł ich przeszywający dźwięk.

Zbliżał się bardzo szybko. Zawodzące brzęczenie. Z niczym nieporównywalny odgłos nadlatującej szarańczy.

Nadciągała pierwsza plaga.

Niekończąca się masa owadów spadła na obóz niczym burza gradowa.

Wydawało się, że powietrze też ma drapiące, śliskie skrzydła. Beni i Amerykanie schronili się w świątyni, a O'Connell, Evelyn i Jonatan uciekli do wcześniej znalezionej szczeliny. Nie wiedzieli, dokąd biegnać, bo szarańcza zgasiła ognisko i przesłoniła księżyc. Owady wplątywały im się we włosy i między ubrania - nieważne ile odpędzili, wracało ich coraz więcej... i więcej... i więcej...

73

O'Connell, Jonatan i Evelyn rzucili się w głąb labiryntu, otrząsając z siebie

owady. W końcu znaleźli się w pustej części korytarza. Mogli bezpiecznie otworzyć usta i porozmawiać.

- Widzieliście to? - sapnął Jonatan. - Koniki polne! Miliony koników polnych!

- To jedna z plag, prawda? - dodał O'Connell. - Plaga szarańczy!

Evelyn nie była tego pewna. Nie chciała uwierzyć, że ta plaga jest czymś naprawdę rzeczywistym. Nalot szarańczy można było wyjaśnić szeregiem innych przyczyn.

- To nie żadna plaga - zapewniła ich. - To naturalne zjawisko. Co jakiś czas zdarza się, że szarańcza w Egipcie rozmnaża się gwałtownie i wtedy przelatuje przez kraj.

Proszę bardzo - przedstawiła racjonalne wyjaśnienie. Była z siebie bardzo zadowolona. A potem rozdeptała coś śliskiego. O'Connell zniżył pochodnię... Całą posadzkę pokrywały żaby.

- Dobra - odezwał się O'Connell. - Jak wyjaśnisz to?

Evelyn nie zdołała wydobyć głosu. Wszyscy razem rzucili się do ucieczki. Pochodnie ledwie oświetlały korytarz. Evelyn straciła poczucie kierunku - nie wiedziała, czy idą w głąb świątyni, czy w stronę wyjścia. Miała już zapytać o to O'Connella... i nagle ziemia zaczęła się trząść i powoli wybrzuszać, tworząc kopiec piasku.

Co to może być? - pomyślała Evelyn.

Nagle z kopca wystrzeliła kłębiąca się masa skarabeuszy. Można było odnieść wrażenie, że owady tysiącami rodziły się wśród piasków.

Niebezpieczne chrząszcze

74

natychmiast rzuciły się w stronę ludzi. Evelyn krzyknęła. Jonatan

wrzasnął. O'Connell omal nie wrzasnął - potem jednak stwierdził, że lepiej wykorzystać energię na ucieczkę. Po chwili wszyscy troje biegli przed siebie ile sił w nogach.

Skarabeusze nie ustępowały im kroku. Kiedy przebiegali labirynt, niemal ich dogoniły. Nie można było logicznie wytłumaczyć, czemu owady biegną tak szybko... co tylko jeszcze bardziej przerażało Evelyn.

Ich oczom ukazały się schody. O'Connell skoczył na podest, za nim podążył Jonatan. Evelyn została na dole, a skarabeusze odcięły jej drogę. Wskoczyła do niszy po drugiej stronie schodów. Ślepe chrząszcze pędziły przed siebie. Hałas, jaki robiły, był najokropniejszym odgłosem, jaki Evelyn kiedykolwiek słyszała. Ogłuszający pisk, jak krzyk stada ptaków, nie, gorszy - tak głośny, jakby chrząszcze wciskały się w uszy, prosto w bębni...

Zdesperowana Evelyn, gotowa na wszystko, żeby tylko uciec przed tym dźwiękiem, przycisnęła się do ściany-i niechcący uruchomiła mechanizm otwierający tajemne przejście. Niezauważona przez O'Connella i Jonatana, poleciała do tyłu i przewróciła się na plecy.

Gdzie ja jestem? - pomyślała, siadając i otrzepując włosy z piasku i pajęczyny. W komnacie było zupełnie ciemno. Spróbowała pójść przed siebie. Macając po ścianach, szukała drogi. Ostrożnie stawiała stopy w obawie, że trafi na coś jeszcze gorszego. Szarańcza... żaby... skarabeusze...
Co jeszcze?

Evelyn z ulgą minęła załamanie korytarza i w następnej komnacie zobaczyła przed sobą człowieka. Światło

75

księżycy wpadało przez szczelinę w sklepieniu i wydało jej się, że

rozpoznaje jednego z Amerykanów. To chyba Burns?

- Och, dzięki Bogu - powiedziała Evelyn z ulgą, podchodząc do niego. -
Zaczynałam naprawdę się bać.

Kiedy do niego podeszła, mężczyzna obrócił się.

Rzeczywiście był to Burns...

Tyle że nie miał oczu.

W stronę Evelyn zwróciły się dwa puste oczodoły. Krzyknęła, a Burns
osunął się na kolana.

Evelyn cofnęła się i wpadła na coś. Kiedy się obejrzała, stanęła twarzą w
twarz z...

Imhotepem.

Ciało mumii miało w oczodołach krótkowzroczne oczy Burnsa!

Evelyn krzyknęła przeraźliwie i oparła się plecami o ścianę. Gorączkowo
zaczęła szukać drogi ucieczki.

Imhotep podszedł bliżej.

- Ank-su-namun? - zapytał, a jego słowa były równie niewyraźne jak to, co
widział.

Evelyn nie rozumiała słów Imhotepa - nigdy nie słyszała o Ank-su-
namun. I nie miała pojęcia, że właśnie rozbudziła w nim namiętność, która
kiedyś doprowadziła go do śmierci. Owładnięty uczuciem uśpionym od
tysięcy lat, Imhotep ruszył jej na spotkanie. Wydało mu się, że widzi Ank-
su-namun żywą. Piasek wirował wkoło jego nóg kościotrupa. Evelyn
przycisnęła się do ściany. Imhotep podchodził coraz bliżej.

Zaczęła błagać Burnsa o pomoc.

- Pomóż mi! - wołała. - Proszę cię, pomóż mi!

Burns podparł się na dłoniach i otworzył usta. Nie mógł wołać o pomoc. Nie mógł nawet zaszeptać. Imhotep wyrwał mu język i używał go teraz jak własnego.

- Kadeeshpharos Ank-su-namun! - powiedziała mumia. Evelyn zadrżała ze strachu. Nie rozumiała znaczenia

tych słów, ale domyśliła się, do czego zmierzał. Zginę. Błagam, niech mnie ktoś uratuje. Nagle do komnaty wpadł O'Connell.

- Och, tu jesteś! - zawołał. - Gdzieś ty się podziewa-ła? Wyośmy się stąd wreszcie.

Podbiegł do Evelyn. Nie zauważył ożywionej mumii... ..dostrzegł ją dopiero, kiedy się odwrócił.

- Rany! - wrzasnął, kiedy Imhotep wynurzył się z cienia.

Złapał Evelyn za rękę i przyciągnął do siebie. Imhote-powi się to nie spodobało - przez jego przegniłą twarz przebiegł grymas gniewu i zazdrości. Po chwili do komnaty wbiegli również Jonatan, Henderson, Daniels i egiptolog. Zatrzymali się jak wryci na widok ożywionej mumii. Imhotep spojrział na nich i otworzył usta, wydając z siebie potworny krzyk. O'Connell przez moment poddał się lękowi... a potem odpowiedział równie okropnym wrzaskiem i wystrzelił do Imhotepa ze swojej strzelby. Wystarczyło pociągnąć za cyngiel, a cała komnata napelniła się hukiem i dymem. Imhotep padł z przestrzeloną klatką piersiową.

Nie czekając, by się przekonać, czy mumia znów jest trupem, O'Connell porwał Evelyn i wyciągnął ją za sobą z komnaty. Inni poszukiwacze poszli ich śladem.

77

Uszli z życiem.

Ale Imhotep wciąż będzie pragnął zemsty... i swojej ukochanej, Ank-su-namun.

Rozdział 12

O'Connell i Evelyn uciekli przed Imhotepem, ale kiedy znaleźli się poza obrębem ruin, stanęli twarzą w twarz z uzbrojonymi Med-Jai.

O'Connell wiedział, że w tej walce nie zdoła zwyciężyć - Med-Jai, dzięki zaskoczeniu, zyskali przewagę.

Poza tym było ich dziesięciu. I wszyscy trzymali gotowe do strzału strzelby.

Kiedy O'Connell, Evelyn i pozostali poszukiwacze skarbów poddali się, przywódca Med-Jai, Ardeth Bay przemówił:

- Mówiłem wam: odejdźcie albo zginiecie - zaczął gniewnie. - Nie usłuchaliście, a teraz być może sprowadziliście śmierć na nas wszystkich. Uwolniliście potwora, którego obawialiśmy się od ponad trzech tysięcy lat.

To wszystko? - pomyślał z ulgą O'Connell. Jeśli ten nadgniły truposz jest ich całym zmartwieniem, nie mają już powodu do niepokoju.

79

- Spokojnie - odezwał się do Med-Jai z wielką pewnością siebie. - Załatwiłem drania.

Ardeth Bay roześmiał się gorzko.

- Tego potwora nie unicestwi broń żadnego śmiertelnika - powiedział. - On nie jest z tego świata.

O'Connell uświadomił sobie nagle, że w Komnacie Anubisa został Beni.

Przynajmniej mam broń, myślał Beni nerwowo. A potem zobaczył

Imhotepa! W przestrelonym przez O'Connella boku potwora wciąż ziała

dziura, ale Imhotep nie zwracał na to uwagi. W przeciwieństwie do śmiertelników, nie czuł bólu.

Beni nie wierzył własnym oczom. Zaczął się cofać do kąta.

Nadszedł czas na plan B.

Rzucając rewolwer na posadzkę, Beni złapał łańcuszki, które zawsze nosił na szyi. Na każdym z nich wisiał jakiś religijny symbol - chrześcijański krzyżyk, islamski znak szabli i półksiężyca, hinduistyczny medalion bramina, wizerunek Buddy. Beni brał każdy z nich do ręki, recytując odpowiednie modlitwy. Miał nadzieję, że jakieś bóstwo - którekolwiek - pomoże mu. Z wyrazu oczu Imhotepa pojął, że jego symbole i modlitwy nie działają. Kiedy ko-ściotrupia ręka Imhotepa sięgnęła mu do tustawego gardła, wyciągnął ostatni znak - żydowską gwiazdę Dawida - i zaczął odmawiać błogosławieństwo po hebrajsku.

Imhotep przystanął, zaintrygowany. Opuścił rękę, a jego groteskowe nowe oczy przesunęły się, by przyjrzeć się

80

Beniemu. Za życia Imhotepa niewolnicy w pałacu faraona mówili po hebrajsku. Zdziwił się, słysząc teraz znajomy język.

- Mogę mieć z ciebie pożytek - powiedział Wielki Kapłan do Beniego w języku niewolników. - Czeka cię wielka nagroda...

Imhotep sięgnął między strzepy swojej szaty i wyciągnął do Beniego dłoń pełną obrzydliwego, kłębiącego się robactwa. W pierwszej chwili Beni wzdrygnął się, ale po chwili robaki rozlazły się, a spod nich ukazała się garść pełna klejnotów. Oczy Beniego rozszerzyły się na widok tego bogactwa. Imhotep podniósł drugą rękę, w której trzymał rozbitą urnę. Chociaż Beni tego nie wiedział, urna była dla Imhotepa ważniejsza niż

wszystkie skarby Egiptu.

- Gdzie są święte urny Ank-su-namun? - spytał Imhotep.

Beni podniósł na niego oczy i pomyślał, że oto trafił na najlepszego partnera do interesów w całym swoim życiu.

Poza murami świątyni Ardeth Bay wpadał w coraz większy gniew.

Cudzoziemcy właśnie skończyli opowiadać mu swoją historię. Nie mógł uwierzyć, że wykazali się głupotą o tak katastrofalnych skutkach.

Pozostali wojownicy Med-Jai przynieśli z ruin okaleczonego Burnsa.

- Co mu zrobiliście? - wykrzyknął Henderson, przerażony widokiem pozbawionego oczu i języka przyjaciela.

6 - Mumia

81

- Uratowaliśmy go! - odkrzyknął Ardeth Bay. - Uratowaliśmy go, zanim tamten potwór zdołał dokończyć dzieła. A teraz uciekajcie stąd wszyscy, i to szybko - zanim wykończy was wszystkich.

Jonatan osłupiał.

- Nie chcecie nas zabić? - spytał lidera Med-Jai. Evelyn szybko dała mu kuksańca; takich rzeczy lepiej nie mówić głośno.

- Musimy odnaleźć potwora i jakoś go unieszkodliwić, zanim opanuje ziemię - powiedział Ardeth Bay i wraz z oddziałem wrócił między ruiny. O'Connell chciał mieć jednak ostatnie słowo, nawet jeśli nie był pewien, czy ma rację.

- Mówiłem wam! - krzyknął. - Załatwiłem go przecież!

Ale nikt go nie słuchał. W uszach wszystkich wciąż dźwięczały słowa

Ardetha Bay: „Uciekajcie, zanim wykończy was wszystkich...”. Daniels, Henderson i egiptolog nerwowo spoglądali na bliskiego śmierci Burnsa i drżeli ze strachu.

Evelyn próbowała nie wierzyć w to, co usłyszała, ale w głębi serca przyjęła do wiadomości okropną prawdę.

Kłątwa zaczęła działać.

Oba zespoły poszukiwaczy szybko zwinęły obozowiska i uciekły z Hamunaptry.

Zamierzali uciec przed Imhotepem jak najdalej...

O ile im się uda.

Rozdział 13

Wszyscy uznali, że brytyjski fort w Kairze będzie znacznie bezpieczniejszym miejscem niż Miasto Umarłych. Mogli tam pozostać aż do odejścia pierwszego statku do Anglii. O'Connell gotów był zapomnieć o wszystkim, co się zdarzyło. Próbował spakować podróżny kufer Evelyn i namówić ją na wyjazd z Egiptu. Evelyn nie zamierzała jednak poddać się tak łatwo.

- Myślałem, że nie wierzysz w tę całą gadaninę! - O'Connell sprzeczał się z nią, wspominając jej ostre uwagi na temat głupich przesądów i jednocześnie wrzucał rzeczy Evelyn do kufra. Ona zaś z powrotem je wyjmowała.

- Spotkanie z chodzącym i mówiącym trupem, który liczy sobie trzy tysiące lat, pomaga człowiekowi zmienić poglądy - odparła stanowczo.

- Zapomnij o tym - upierał się O'Connell. - Pakujemy się, wychodzimy i już nas tu nie ma!

- Nie wychodzimy. -Właśnie, że tak

- Nic z tego - odparła stanowczo Evelyn, wyjmując rzeczy z kufra. - My go obudziliśmy, więc my go musimy teraz powstrzymać.

- My? Jacy „my”? - O'Connell nie chciał mieć nic wspólnego z upiornym, ożywionym z martwych potworem. Skończy! z tą sprawą. - My nie recytowaliśmy wersetów z tej księgi. Mówiłem ci przecież, żebyś się nią nie bawiła.

- No dobrzeją. Ja recytowałam słowa z tej księgi. Ja go obudziłam. A teraz ja zamierzam go powstrzymać.

Dla Evelyn wszystko było jasne; jeśli coś zepsujesz, musisz to naprawić. Nawet jeśli tym czymś jest uaktywnienie starożytnej klątwy.

-Jak?! - wrzasnął O'Connell.

Upór Evelyn zdumiewał go. Co się stało, to się nie odstanie, myślał. Czas się stąd wynosić.

- Słyszałaś, co mówił tamten człowiek? - przekonywał dalej. - Żadna ziemaska broń nie zdoła pokonać tego potwora.

- No to będziemy musieli poszukać niezziemskiej -odparowała Evelyn, biorąc na ręce bezpieczeństwa białego kota, który właśnie wszedł do jej pokoju.

O'Connell nie chciał ustąpić. Złapał parę jej butów i wrzucił je z powrotem do prawie pustego kufra. Evelyn gniewnie zamknęła wieko, boleśnie przytrząskując mu palce.

- Auuu! - zawył O'Connell, podnosząc palce do ust i skacząc z bólu dookoła pokoju.

84

- Zgodnie z tamtą księgą - przypomniała Evelyn, nie zwracając uwagi na

jego jęki - gdy raz już uwolni się tego potwora z grobu, jego klątwa rozprzestrzeni się, dotykając kolejne rzesze ludzi, aż w końcu ogarnie cały świat.

O'Connell przystanął na moment, mimo że jego palce wciąż pulsowały bólem.

- Tak? - warknął. - Co z tego? To nie mój problem! i Evelyn oniemiała. Jak można być takim egoistą?

- To problem nas wszystkich - stwierdziła. O'Connella nie obchodziły problemy całej ludzkości.

Miał dość własnych.

- Słuchaj, moja panno. Doceniam, że uratowałaś mi życie i tak dalej. Ale kiedy się umawialiśmy, zgodziłem się zabrać cię tam i przywieźć z powrotem. Teraz jesteśmy kwita. Zrobiłem swoje - sprawa zamknięta - umowa rozwiązana.

Evelyn spojrzała w ciemne oczy O'Connella, szukając czegoś, co zadałoby kłam jego ostrym słowom.

- Tym właśnie byłam dla ciebie? - spytała cicho. -Sprawą do załatwienia? O'Connell nie dawał za wygraną.

- Możesz albo jechać ze mną, albo zostać tu i próbować zbawiać świat. Wybieraj - rzucił i odwrócił się od Eve-lyn.

Nie wierzyła własnym uszom. Może rzeczywiście źle go oceniła?

O'Connell wyraźnie nie był tym, za kogo go brała. Sądziła, że jest odważny, dzielny i - czasami - opiekuńczy. Teraz miała przed sobą tchórza. Nieczułego, samolubnego, gburowatego tchórza.

Zdecydowała się natychmiast.

- Zostaje - oznajmiła.

- Świetnie! - krzyknął O'Connell.

A potem wyszedł i trzasnął drzwiami. Wrócił chwilę później... ale tylko po to, żeby oddać jakąś część ubrania Evelyn, którą z rozpędu zabrał ze sobą. I trzasnął drzwiami jeszcze raz.

Co ona sobie wyobraża? - myślał gniewnie O'Connell, kiedy wyszedł poza obręb fortu i w towarzystwie Jonatana ruszył w stronę Kasby, starej dzielnicy Kairu. Dlaczego naraża się na pewną śmierć? Dlaczego nie chce mnie posłuchać?

W Kasbie spotkał starego przyjaciela, ostatniego pilota RAF-u, który jeszcze pozostał w Kairze - Brytyjczyka o wąsach jak mors, nazwiskiem Winston Havlock. Jak zwykle przechwalał się wyczynami z czasów I wojny. O'Connell znał już wszystkie jego opowieści, ucieszył się więc, kiedy po paru minutach natknęli się na Hendersona i Daniela. Amerykanie zamierzali wypłynąć pierwszym parowcem, na jaki się dostaną. Byli przerażeni, podenerwowani i mizerni. Nie podobało im się, że zagraża im jakiś chodzący trup.

O'Connell rozumiał ich doskonale. Wykazywali więcej rozsądku niż Evelyn.

Spytał ich o Burnsa. Ciekaw był, jak sobie radzi ich ranny kolega.

86

Niestety, odpowiedź na jego pytanie musiałaby brzmieć: nie najlepiej.

Burnsowi w szpitalu złożyło wizytę dwóch nieoczekiwanych gości.

Jednym z nich był Beni.

Drugim był Imhotep, otulony szczelnie peleryną z kapturem, z maską wyobrażającą śmierć na twarzy.

Ponieważ Burns niczego nie widział, nie mógł rozpoznać swojego drugiego gościa.

- Panie Burns - odezwał się Beni. - Książę Imhotep dziękuje panu za pańskie okulary... i za oczy... Za język również.

Moje oczy? - pomyślał Burns. Mój język? I wtedy zrozumiał - śmierć była blisko.

- Obawiam się, że książę potrzebuje czegoś więcej -ciągnął Beni rzeczowo. - Mówi, że musi dokończyć sprawę i wypełnić klątwę, którą pan i pańscy przyjaciele sprowadziliście na siebie.

Żałuję, że kiedykolwiek wpadłem na pomysł podróży do Egiptu, pomyślał Burns.

Wtedy Imhotep zdjął maskę śmierci i zabił go. Ciało kapłana znów się odrodzi.

A potem przyjdzie czas na zemstę.

W Kasbie woda zamieniła się w krew.

O'Connell, Jonatan i Henderson (Daniels wyszedł już z baru) popatrzyli na siebie z niedowierzaniem. Jonatan zaczął przypominać tekst o plagach egipskich:

87

- Rzeki i wody Egiptu obróciły się w krew... i były jak krew...

- On tu jest - zrozumiał O'Connell. Ten potwór... ten kapłan... Mumia!

O'Connell musiał natychmiast dostać się do Evelyn...

Zanim będzie za późno.

Nie tracąc ani chwili, pognał przez Kasbę i skierował się w stronę fortu.

Musiał przepychać się przez ogłupiały tłum - woda przemieniona w krew wywołała panikę.

Evelyn!

O'Connell myślał tylko o niej. Każdy oddech, każdy krok - wszystko służyło temu, by zdążyć jej z pomocą.

Muszę ją znaleźć, myślał.

A potem ją zobaczył. Była piękna. Szła przez dziedziniec, niosąc w rękach stos książek.

Nie miała pojęcia...

O'Connell podbiegł i złapał ją za ramiona. Książki posypały się na ziemię, ale teraz najważniejsza była ucieczka.

- Mamy kłopoty - wysapał O'Connell, gdy Evelyn patrzyła na niego wyraźnie zmieszana i niezbyt ucieszona jego widokiem.

A wtedy niebo zasnuło się churami i zaczął walić z niego grad i ogień. Kawalki lodu i ogniste kule zasypały dziedziniec. Woda w fontannie zamieniła się w parę. Drewniana altana eksplodowała płomieniem. "W całym mieście rozległy się krzyki.

- On tu jest! - krzyknął O'Connell, gdy zaczęli uciekać przed gradem i ogniem.

88

Najgorsze obawy Evelyn zaczęły się spełniać.

- Ten potwór? - spytała. - Jesteś pewien? O'Connell wskazał na szalejący żywioł.

- Zupełnie pewien - powiedział. Nagle grad i ogień zniknęły.

W całym Kairze zapanowała złowroga cisza... .. którą przerwał czyjś przedśmiertny krzyk.

- Rzeki i wody Egiptu obróciły się w krew... i były jak krew...

- On tu jest - zrozumiał O'Connell. Ten potwór... ten kapłan... Mumia!

O'Connell musiał natychmiast dostać się do Evelyn...

Zanim będzie za późno.

Nie tracąc ani chwili, pognał przez Kasbę i skierował się w stronę fortu.

Musiał przepychać się przez ogłupiały tłum - woda przemieniona w krew wywołała panikę.

Evelyn!

O'Connell myślał tylko o niej. Każdy oddech, każdy krok - wszystko służyło temu, by zdążyć jej z pomocą.

Muszę ją znaleźć, myślał.

A potem ją zobaczył. Była piękna. Szła przez dziedziniec, niosąc w rękach stos książek.

Nie miała pojęcia...

O'Connell podbiegł i złapał ją za ramiona. Książki posypały się na ziemię, ale teraz najważniejsza była ucieczka.

- Mamy kłopoty - wysapał O'Connell, gdy Evelyn patrzyła na niego wyraźnie zmieszana i niezbyt ucieszona jego widokiem.

A wtedy niebo zasnuło się churami i zaczął walić z niego grad i ogień.

Kawałki lodu i ogniste kule zasypały dziedziniec. Woda w fontannie zamieniła się w parę. Drewniana altana eksplodowała płomieniem. W całym mieście rozległy się krzyki.

- On tu jest! - krzyknął O'Connell, gdy zaczęli uciekać przed gradem i ogniem.

88

Najgorsze obawy Evelyn zaczęły się spełniać.

- Ten potwór? - spytała. - Jesteś pewien? O'Connell wskazał na szalejący żywioł.

- Zupełnie pewien - powiedział. Nagle grad i ogień zniknęły.

W całym Kairze zapanowała złowroga cisza... ..którą przerwał czyjś przedśmiertny krzyk.

Rozdział 14

O'Connellowi nie trzeba było tłumaczyć, skąd dochodził ten krzyk.

Zrozumiał to natychmiast.

Pokój Burnsa.

O'Connell i Evelyn pobiegli tam ile sił w nogach.

Niestety, spóźnili się.

Burns nie żył... a jego zwłoki... Została z nich zaledwie połowa.

Evelyn zadrżała.

Potem usłyszała jęk. Dobiegał z kąta pokoju.

Imhotep!

O'Connell instynktownie sięgnął po broń. A potem patrzył, wstrząśnięty, jak Imhotep się regeneruje. Na jego nowych, mocnych mięśniach formowała się gruba powłoka skóry. Ściągną prostowały się, a kości rosły i nabierały siły. Otworzył szeroko usta i wydał przejmujący, potężny krzyk.

90

Wyglądał zarazem jak trup i żywy człowiek. Nie był już słaby... biła od niego siła. I zło.

- Mamy poważne kłopoty - stwierdził O'Connell, nie chowając broni.

Imhotep podszedł bliżej. Chciał Evelyn.

- Odwal się, kretynie - warknął O'Connell. Imhotep podszedł jeszcze bliżej.

O'Connell zaczął strzelać. Zdawało się jednak, że ożywiony kapłan nie dba

o to, które części jego nowego ciała zostaną odstrzelone. Rzucił się na O'Connella i cisnął nim przez cały pokój - prosto w Hendersona, Daniela i Jonatana.

Nawet w momencie, gdy jedna z jego rąk skurczyła się i znów zaczęła rozkładać, Imhotep nie przystanął. Szedł po Evelyn, która stała oparta o ścianę.

- Obudziłaś mnie do życia - powiedział w swoim starożytnym języku. -
Dziękuję ci.

Nachylił rozkładającą się, przegniłą twarz, żeby ją pocałować. Evelyn nie mogła już się cofnąć. Pełna obrzydzenia, czekała na dotknięcie obrzydliwych warg Imhotepa... gdy nagle zobaczyła, że znaleziony przez nią bejsbolowy biały kot skacze jej na pomoc. Imhotep wrzasnął i rzucił się do tyłu. Drzwi na balkon otworzyły się z trzaskiem, a potwór zamienił się w wir piasku miotany wiatrem. Evelyn patrzyła jak urzeczona, gdy straszny w piaskowym wirze uciekało z pokoju - byle jak najdalej od kota.

- Mamy bardzo poważne kłopoty - powtórzył O'Connell, podchodząc do drzwi.

Henderson pochylił się nad skurczonym ciałem Burnsa i krzyknął przerażony:

91

- To klątwa! Klątwa!

Wiedział, że niedługo przyjdzie kolej na niego.

Chyba że uda się zniszczyć Imhotepa.

Evelyn rozumiała, że Imhotepa nie można pokonać siłą i bronią. Nie, odpowiedzi należało szukać w nauce. A jeśli chodziło o kwestie naukowe,

nikt nie miał większych kwalifikacji niż jej znajomy kustosz Muzeum Starożytności.

Evelyn, Jonatan, O'Connell, Henderson i Daniels pospieszyli więc do muzeum. Kustosz pogrążony był w rozmowie z Ardethem Bayem, dowódcą Med-Jai.

- Ty tu! - krzyknęli wszyscy jednym głosem, wyciągając broń.

Ardeth Bay skrzywił się tylko. Kustosz natomiast nie stracił nad sobą panowania.

- Co on tu robi? - spytała Evelyn, wskazując ręką tatuowanego wojownika.

- Naprawdę chcecie wiedzieć? - odparł kustosz, gestem pokazując na wyciągnięte rewolwery pozostałych. - A może wolicie po prostu nas zastrzelić?

Było jasne, że O'Connell, Henderson i Daniels są gotowi strzelać. Jednak po pełnej napięcia chwili O'Connell zabezpieczył broń.

Po tym co już zobaczył, chciał uzyskać odpowiedzi na kilka pytań.

Nawet jeśli zabrzmiały niewiarygodnie.

92

Kustosz zaprowadził swoich gości do sali, w której wystawione były skarby z grobowca faraona Setiego I. Potem, zasiadając na tronie Setiego, zaczął opowiadać:

- Ardeth Bay i ja należymy do prastarego sekretnego stowarzyszenia - wyjaśnił. - Do Med-Jai. Mamy świętą misję, którą przekazujemy sobie od trzydziestu dziewięciu pokoleń. Przez ponad trzy tysiące lat strzegliśmy Miasta Umarłych. Kiedy osiągamy wiek męski, składamy przysięgę, że będziemy robić wszystko, co w naszej mocy, aby powstrzymać Wielkiego Kapłana Imhotepa przed powrotem do tego świata.

- A przez was ponieśliśmy klęskę - dodał oskarżającym tonem Ardeth Bay. Evelyn oburzyła się. Med-Jai zamordowali wielu niewinnych ludzi, usiłując zatrzymać Imhotepa w grobowcu. Zapytała Ardetha Baya, czy uważa, że to w porządku.

- Żeby powstrzymać tego potwora? - odparł Med-Jai. - Tak!

O'Connell wyczuł, że zanoszą się na ostry spór.

- Dobra - przerwał. - Przejdźmy do rzeczy. On się boi kotów. Dlaczego?

- Koty są strażnikami wrót do świata podziemi - wyjaśnił kustosz. - Imhotep będzie się ich bał, dopóki całkowicie się nie zregeneruje. Potem nie będzie się już lękał niczego.

Daniels zrozumiał, co to oznacza.

- Świetnie! - krzyknął, śmiertelnie przerażony. - A wiecie, jakim sposobem on się regeneruje? Zabijając tych, którzy otworzyli skrytkę i wysysając z nas wszystko! Oto jak!

93

- W Hamunaptrze, kiedy ożył, nazwał mnie Ank-su--namun - powiedziała Evelyn. - A potem, w kwaterze pana Burnsa... próbował mnie pocałować. Kustosza i Ardetha Baya zdziwiły te informacje.

- Imhotep został przeklęty właśnie za swoją miłość do Ank-su-namun - powiedział kustosz. - Najwyraźniej nawet po trzech tysiącach lat wciąż ją kocha.

- Jakie to romantyczne - westchnęła Evelyn.

- Być może jeszcze raz będzie próbował ją wskrzesić - zasugerował Med-Jai.

- Tak - odparł ponuro kustosz. - I chyba już zdecydował, czyje życie złoży w tym celu w ofierze.

Evelyn przełknęła ślinę.

- Masz pecha, staruszko - westchnął Jonatan.

- Nie podoba mi się to - mruknął pod nosem O'Connell. - Ani trochę mi się to nie podoba.

- Nie ma pan racji - sprzeciwił się kustosz. - To może dać nam czas, żeby unicestwić potwora.

Ardeth Bay wyjrzał na ulicę przez jedno z wielkich okien sali zawierającej skarby grobowca Setiego. - Jego moc rośnie - powiedział z wielką powagą. Wszyscy odwrócili się w stronę okien i zobaczyli, że dzień zamienia się w noc. Nadeszło zaćmienie słońca.

-ivyci<ignk swe dłonie do niebios i ciemność opadnie ziemie Egiptu - wyrecytował Jonatan. Kolejna plaga. Krok bliżej do końca świata.

Rozdział 15

W przeciwieństwie go gradu i ognia, zaćmienie nie minęło szybko. Świat pogrążony był w dziwnych ciemnościach. Słońce pozostawało ciemną dziurą na niebie i zapowiadało nadchodzące katastrofy.

- Musimy go powstrzymać przed pełną regeneracją - oświadczyła Evelyn, spacerując po korytarzu fortu. Najpierw, zdecydowała, trzeba sprawdzić, ilu ludzi dotyczy

klątwa.

Odwróciła się do Daniela i Hendersona i spytała ich, kto otworzył świętą skrzynię.

- No cóż, byliśmy tam razem z Danielsem - odparł Henderson. - No i, oczywiście, ten biedak Burns. I jeszcze tamten egiptolog.

- A co z moim kolegą Benim? - spytał O'Connell.

- On nie - odparł Daniels. - Zwiął, zanim zdążyliśmy otworzyć to

draństwo.

95

*

,

Rick O'Connell jest dzielny, ważny i bezczelny.

Znajdują ją Ra. Jonatan próbuje odkryć tajemnice, które skrywała tysiące lat.

Jonatan i Rick próbują wydobyć starożytną księgę ze skrytki w posągu Horusa.

N

Rick słucha uważnie, gdy Evelyn odcyfrowuje hieroglify starożytnego tekstu.

Przywrócenie życia pogrzebanym dawno temu mumiom nie należało do planu - Rick walczy o swoje życie, gdy jedna z nich wynurza się z piasku.

„Eśliwie? Możliwe... chyba że uwierzy się, że to jest zaledwie początkiem”.

- Proszę, proszę - powiedział O'Connell.

Beni obrócił się na pięcie i... zrozumiał, że przyłapano go na gorącym uczynku.

- Niech zgadnę - ciągnął O'Connell. - Wiosenne porządki?

Patrzył uważnie na swojego przebiegłego rywala. Nie pozwolił, by tym razem Beni wymknął się bez udzielenia wyczerpujących wyjaśnień.

Przestraszony Beni rzucił się do otwartego okna. O'Connell cisnął w niego krzesłem i przeszkodził mu w ucieczce. Beni potknął się i poleciał na ścianę. Zmęczony gierkami Beniego, O'Connell chwycił go za gardło i mocno przytrzymał.

-Wróciłeś tu z pustyni razem ze swoim nowym przyjacielem, prawda, Beni? - spytał.

-Jakim przyjacielem? -jęknął Beni. - Ty jesteś moim jedynym przyjacielem.

O'Connell przystawił Beniemu do gardła czubek noża.

- Jeżeli jestem twoim jedynym przyjacielem - stwierdził - to nie masz już wiele życia przed sobą. Co robisz w tym całym bagnie, Beni? Co z tego masz?

- Lepiej być prawą ręką złą, niż stanąć mu na drodze -odparł Beni. - Dopóki mu służę, jestem bezpieczny.

- Bezpieczny przed czym? - spytał O'Connell.

- Zobaczysz - odparł Beni ze złością. Doprawdy? - pomyślał O'Connell.

- Czego tu szukasz? - zapytał znów Beniego. - Skłamał tylko, a poderżnę ci gardło. -I przycisnął mocniej nóż.

Przestraszony Beni wytrzeszczył oczy. O'Connell złamał jego opór.

7 - Mumii

97

- Księgi! - zawołał zdesperowany Beni. - Czarnej księgi, którą Amerykanie znaleźli w Hamunaptrze! On chce ją z powrotem. Powiedział mi, że jest warta swojej wagi w złocie.

- Po co mu ta księga? - CConnell jeszcze z nim nie skończył. Beni wzruszył ramionami.

- Mówił, że musi przywrócić życie swojej zmarłej dziewczynie.

Potrzebuje tej księgi - obrócił się do Jonatana - i twojej siostry.

- No to jeszcze się przekonamy - sapnął Jonatan gniewnie.

CConnell spojrział na Jonatana, a Beni wykorzystał tę chwilę nieuwagi i

kopnął go w krocze. CConnell skulił się z bólu, a Beni wyskoczył przez okno. I tyle go widzieli.

Jonatan skrzywił się i podał przyjacielowi rękę, pomagając mu wstać.

- To musiało być raczej bolesne. - Jonatan posłużył się typowym dla Brytyjczyka eufemizmem.

CConnell skrzywił się.

- Wiesz - powiedział - odkąd cię poznałem, mam coraz większego pecha.

Jonatan uśmiechnął się smutno.

- Tak, wiem. Taki mam wpływ na ludzi. Ostatnie słowo Jonatana podkreślił mrożący krew

w żyłach krzyk. O'Connell podniósł się szybko i obaj rzucili się do okna zobaczyć, co wywołało ten atak paniki.

Egiptolog szedł przez Kasbę, starą część Kairu, kiedy dosięgła go śmierć.

Przerażeni piesi i przekupnie patrzyli, jak Imhotep, wciąż otulony swoją szatą, pochylił się nad zwłokami naukowca i odzyskał kolejną urnę ze szczątkami Ank-su-namun.

98

O'Connell i Jonatan wyjrzeni przez okno w chwili, gdy Imhotep zbierał się do odejścia. Kiedy ich dostrzegł, uśmiechnął się szeroko i otworzywszy usta, wypuścił z gardła wielką chmurę much.

Muchy rzuciły się w ich stronę. O'Connell i Jonatan ledwie zdążyli zatrasnąć okno. Owady uderzyły o okiennice, a potem zawróciły i spadły na Kasbę. W całym Kairze rozległy się krzyki.

CConnell był wstrząśnięty widokiem martwego egip-tologa.

- Dwóch z głowy, dwóch zostało - powiedział do Jonatana.

- A potem zaczniesz ścigać Evy — dodał Jonatan. Nie mieli czasu do

stracenia.

Musieli do niej dotrzeć... zanim zrobi to Imhotep.

Henderson i Daniels siedzieli pod drzwiami pokoju Evelyn i śmiertelnie się nudzili. Kiedy krzyki przycichły, od strony Kasby znów zaczęła dobiegać muzyka. Amerykanie mieli ochotę trochę się rozerwać.

- Zejdę na dół - zapowiedział wreszcie Daniels. - Przynieść ci coś?

Henderson powiedział, na co ma ochotę, i Daniels wyszedł. Idąc w stronę baru, myślami wracał do skarbu. "Wyjął wysadzaną drogimi kamieniami urnę, którą znalazł w Hamunaptrze, i pomyślał: no cóż, to nie była całkiem nieudana podróż. Przynajmniej przywiozę trochę pieniędzy.

Tymczasem w forcie Henderson myślał o czymś zupełnie innym - a mianowicie o nadchodzącej śmierci.

99

Imhotep znalazł go i działał szybko. Przemieniając się w śmiertelny wir piasku, starożytny kapłan pochłonął całą życiową energię Amerykanina. Teraz zregenerował się już niemal zupełnie.

... i był coraz bliżej swojej ukochanej.

Imhotep znów bezszelestnie przemienił się w piasek. Prześlizgnął się przez dziurkę od klucza do sypialni Eve-lyn, by po chwili przybrać niemal zupełnie ludzką formę.

Evelyn spała... niczego nie świadoma,

Kiedy w korytarzu rozległy się kroki, Imhotep pochylił się nad uśpioną Evelyn. Była taka piękna... i bezbronna.

Dzielił ich tylko oddech. Za jego plecami drzwi otworzyły się z hukiem, ale Imhotep nie zwrócił na to uwagi.

Ank-su-namun...

Pochylił się niżej i pocałował Evelyn w usta.

Kiedy dotknął jej twarzy, skóra na jego ciele zaczęła się rozpadać. Ciało rozkładało się i obnażało kości. Evelyn obudziła się i zobaczyła najbardziej potworny widok w swoim życiu. Zaczęła z krzykiem odpychać od siebie Imhotepa.

Jego przegniłe usta skrzywiły się - nie ze złości, lecz ze smutku.

O'Connell i Jonatan byli już w sypialni.

- Zabieraj te spleśniałe łapy od mojej dziewczyny! -krzyknął O'Connell.

Imhotep odwrócił się do nich gniewnie. Oblizwał rozkładające się wargi, jakby smakował czekającą ich śmierć.

- Ładne usta - zażartował złośliwie O'Connell. Imhotep ruszył, gotów zabić.

100

O'Connell wyciągnął zza pleców białego kota i rzucił nim w Imhotepa.

Kapłan odruchowo wyciągnął ręce, by go złapać... i, widząc kota, cofnął się w stronę okna sypialni. Okiennice otworzyły się pod wpływem jakiejś nadprzyrodzonej siły, a Imhotep zmienił się w chmurę piasku i zniknął za oknem.

O'Connell podszedł do Evelyn i przytulił ją, gdy ścierała z ust wspomnienie pocałunku Imhotepa.

Znów byli bezpieczni... na razie.

Rozdział 16

Evelyn chciała koniecznie zapytać O'Connella o jedną rzecz. Powiedział wcześniej coś - coś dziwnego - i nie była pewna, czy wymknęło mu się to pod wpływem chwili, czy też mówił poważnie.

Teraz, kiedy siedzieli razem z Jonatanem i Danielsem w dwuletnim

kabrioletcie Jonatana, zdecydowała się zadać mu to pytanie.

- Nazwałeś mnie swoją dziewczyną? - Nie chciała, żeby to zabrzmiało zbyt poważnie.

- No cóż, tak mi się powiedziało - odparł O'Connell.

- Zdaje mi się, że byłeś zazdrosny - stwierdziła Eve-lyn, starając się zachować spokój.

O'Connell kręcił się nerwowo na siedzeniu.

- Co?! - zawołał. - Czyś ty widziała twarz tego faceta?

Danielsa zdenerwowała cała ta utarczka. Zginęli wszyscy jego towarzysze. Teraz przyszła kolej na niego... Wiedział, że niewielkie ma szansę na przetrwanie.

- Musimy coś zrobić, i to zaraz! - zawołał. - Przecież wiecie, że jestem następny na liście!

Właśnie podjechali pod Muzeum Starożytności. Bezpieczni w jego murach, nie musieli oglądać plagi wrzodów i czyraków, która dopadła całą ludność miasta. Zgodnie z przepowiednią, ludzie stawali się niewolnikami Imhotepa. Tego jednak Evelyn, O'Connell, Jonatan i Daniels nie wiedzieli. Zamiast ludzi otaczały ich skarby starożytnych. Kustosz i Ardeth Bay czekali na nich przed gabinetem.

Evelyn wiedziała dokładnie, co muszą zrobić. Skoro legenda Księgi Umańych okazała się prawdą, było bardzo prawdopodobne, że i Księga Amona Ra istnieje. Możliwe, że złota księga odwróci działanie czarnej księgi śmierci... o ile uda im się ją odnaleźć.

Spoza murów muzeum zaczął dobiegać głośny śpiew. Wszyscy podbiegli do okna i zobaczyli oszalały tłum, który wołał Imhotepa!

- Zaczęło się - powiedział ponuro Ardeth Bay. - Początek końca.

- Nie, jeszcze nie! - oświadczyła Evelyn.

Nie zamierzała poddać się tak łatwo. Zamierzała walczyć za pomocą całej dostępnej jej wiedzy. Tłum wdarł się przez drzwi wejściowe na parter muzeum, a Evelyn poprowadziła swoich towarzyszy prosto do jednej z gablot. Zaczęła gorączkowo grzebać wśród leżących w niej fragmentów kamiennych tabliczek.

102

103

Po kilku sekundach znalazła kawałek, którego szukała.

- Mam! - zawołała.

- Co masz? - spytał O'Connell.

Widział tylko, że trzyma kawałek kamienia z wyskrobany napisem. Nic, co by pomogło im zapanować nad gniewnym tłumem, który pędził już po schodach muzeum ...

Evelyn szybko przetłumaczyła hieroglify i uśmiechnęła się.

- Co? - huknęli na nią wszyscy.

- Złota Księga Amona Rct jest ukryta w środku posągu Horusa - oświadczyła.

- Posąg Horusa będzie stał pięćdziesiąt kadamów na wschód od posągu Anubisa - dodał kustosz.

O'Connell jęknął.

- Nie mówcie mi tylko, że musimy tam wracać - powiedział.

Kustosz spojrział na niego chłodno i stwierdził:

- Owszem, jeżeli chcemy zabić tego potwora.

Nie mieli czasu na dalszą dyskusję. Spragniony krwi tłum był coraz bliżej. Podczas gdy O'Connell, Evelyn, Daniels, Ardeth Bay i kustosz ruszyli do

tylnego wyjścia z muzeum, Jonatan pobiegł po samochód. Po drodze trafił prosto na grupę niewolników Imhotepa. Skórę każdego z nich pokrywały wrzody i czyraki. Głośno skandowali imię Ank-su-namun. Nie widząc innego wyjścia, Jonatan wytrzeszczył oczy i zaczął skandować z nimi. Wzięli go za jednego ze swoich i pozwolili mu przejść.

104

Jonatan dostał się do samochodu, zawrócił go i pośpieszył po resztę towarzyszy. Wyglądało na to, że umkną bez trudu.

Nagle zobaczył ich Beni. Stał na schodach muzeum i szpiegował okolicę dla swojego złowrogiemu władcy.

- Imhotepie! - krzyknął zdraдлиwy Węgier.

O'Connell spojrzał na niego i poprzysiągł mu zemstę.

Jonatan podjechał w samą porę. Imhotep właśnie wybiegł na schody muzeum i rozkazał tłumowi zatrzymać samochód.

Wąskie ulice Kairu wydawały się jeszcze węższe, kiedy Jonatan prowadził. Rozszalali ludzie zaczęli rzucać się na samochód. Wszyscy najwyraźniej byli pod wpływem Imhotepa. O'Connell i pozostali desperacko bronili się przed nimi pięściami i bronią.

Tłum jednak wciąż napierał. Był jak szarańcza, otaczał ich zewsząd.

Jonatan, lawirując samochodem, strząsał atakujących z karoserii. Kilku z nich udało się otworzyć drzwi. Wyciągnęli Daniela! Strzelając z pistoletu, Daniels bronił się dzielnie. Potem skończyły mu się naboje i patrzył przerażony, gdy tłum rzucił się na niego jak sępy na padlinę.

Wkrótce zabrana przez Daniela urna znalazła się w rękach Imhotepa, a sam Amerykanin już nie żył.

Tymczasem ludzie wciąż atakowali samochód. Kiedy jego pasażerowie

myśleli już, że są bezpieczni, kolejny upiorny niewolnik Imhotepa rozbił przednią szybę i wpadł do środka. Jonatan stracił panowanie nad kierownicą. Musieli wyskoczyć z wozu na ulicę.

105

Tłum zaczął okrażać O'Connella, Jonatana, Evelyn, kustosza i Ardetha Baya. Nie mieli dokąd uciec. Ludzie patrzyli na nich gniewnymi, przekrwionymi oczyma.

Nie uda nam się, pomyślała Evelyn.

I wtedy go zobaczyła.

Imhotep.

Wyglądał jednak inaczej niż przedtem. Ostatnie ślady rozkładu zniknęły.

Wyglądał zupełnie jak żywy człowiek. Młody. Niepokojąco przystojny.

Silny.

- On jest fantastyczny - wyrwało się Evelyn. O'Connell nie wierzył własnym uszom.

Kustosz potrząsnął głową. Przerażała go siła bijąca od Imhotepa.

-W pełni się zregenerował - stwierdził. - Teraz spróbuje przywrócić życie Ank-su-namun. To będzie nasz koniec... a dla nich początek.

Imhotep zbliżał się do nich ze złowrogim spokojem. Wyciągnął dłoń do Evelyn.

- Keethah mi pharos, aja milo, isirian - powiedział.

- Chodź ze mną, księżniczko - przetłumaczył Beni. -Czas, bym uczynił cię swoją na zawsze.

- Na całą wieczność, idioto - poprawiła go zawsze precyzyjna Evelyn.

- Koontash dai na, aja milo - ciągnął Imhotep.

- Podaj mu dłoń, a oszczędzi pozostałych - oświadczył Beni.

Evelyn rozejrzała się. Wszędzie wkoło widziała spragnione krwi twarze szalonego tłumu,, a przed sobą przerażające oczy Imhotepa.

-Jakieś błyskotliwe pomysły? - spytała O'Connella.

106

- Myślę, myślę - odparł.

Nie ma innego wyjścia, zdecydowała Evelyn. Wyciągnęła rękę do Imhotepa. O'Connell chciał ją powstrzymać, ale Ardeth Bay mu nie pozwolił.

- Spokojnie - szepnął Med-Jai. -Jest jeszcze czas. Musi ją najpierw zabrać do Hamunaptry, by odprawić cały rytuał.

Imhotep ujął dłoń Evelyn.

Odwróciła się do O'Connella i powiedziała:

- Lepiej coś wymyśl, bo jeśli on zrobi ze mnie mumię, będziesz pierwszą osobą, którą zaatakuję.

O'Connell prawie się uśmiechnął.

- Masz odważne serce, moja droga - powiedział z podziwem.

- Wiem - odparła Evelyn - i wolałabym go nie stracić.

Imhotep zauważył w kieszeni Jonatana klucz i zabrał go, mimo protestów Anglika. Potem pociągnął za sobą Eve-lyn.

- Evelyn! - krzyknął O'Connell, ogarnięty paniką, ale zatrzymał go mocny uścisk ręki Ardetha Baya.

Imhotep i Evelyn zniknęli. Imhotep rozkazał swoim wyznawcom zabić O'Connella i pozostałych.

- Do widzenia, przyjaciele! - zawołał Beni, a potem ruszył śladem Imhotepa.

O'Connell wiedział, że w żaden sposób nie zdoła teraz dotrzeć do Evelyn.

Będą mieli szczęście, jeśli uda im się ująć z życiem. Zdesperowany, otworzył właz do podziemnego zbiornika na wodę i wepchnął do środka Jonatana i Ardetha Baya.

107

Kustosz zobaczył, co się zaraz stanie, i podjął decyzję. Popchnął O'Connella do włazu, a sam rzucił się w tłum. Kiedy szaleńcy zaczęli go rozszarpywać na kawałki, wiedział przynajmniej, że innym udało się uciec. Imhotep jeszcze nie wygrał.

Rozdział 17

Wielu oszalałych od poparzeń Egipcjan usiłowało wejść za O'Connellem, Jonatanem i Ardethem Ba-yem do zbiornika. O'Connell powstrzymał ich jednak dobrze umieszczoną laską dynamitu.

Nie mógł przestać myśleć o Evelyn. Wciąż widział wyraz jej twarzy, kiedy zorientowała się w ostatnim oszustwie Imhotepa... kiedy próbował uratować ją i nie mógł... Odzyskam ją, przysiągł sobie O'Connell.

Nietrudno było zgadnąć, że Imhotep skieruje się do Miasta Umarłych.

O'Connell pomyślał, że zna sposób, by go w tej podróży wyprzedzić.

Po paru minutach rozmawiał już z pilotem RAF-u, Winstonem

Havlockiem. O'Connell wiedział, że Havlock pragnie przygód i sławy... i właśnie to miał zamiar mu zaproponować.

109

Dwupłowiec Havlocka prędko wzbił się w powietrze. Niestety, zaraz napotkał niespodziewane urozmaicenie - potężną burzę piaskową. Poza tym Jonatan i Ardeth Bay musieli lecieć przywiązani do skrzydeł - w środku samolotu były przecież tylko dwa miejsca!

W porównaniu z Evelyn, Jonatan i Ardeth i tak mieli miłą przejażdżkę. Ona i Beni znaleźli się w samym środku piaskowej burzy-kolejnej demonstracji nadprzyrodzonej mocy Imhotepa.

Hałas samolotu Havlocka był jej jedyną nadzieją.

Imhotep również go usłyszał i przywołał drugą burzę piaskową, żeby go porwać i zniszczyć.

O'Connell obejrzał się i zobaczył zbliżającą się chmurę piasku. Przybrała ona kształt twarzy Imhotepa i gwałtownie ich zaatakowała. O'Connell rzucił się do karabinu maszynowego i zaczął strzelać. Kule jednak nie miały się celu. Twarz Imhotepa zaczęła się śmiać. A potem usta otworzyły się szeroko... i pochłonęły samolot.

Nagle widoczność spadła do zera. Havlock dzielnie walczył o panowanie nad sterami. Evelyn krzyczała do Imhotepa, żeby przestał. Ale kapłan nie chciał jej słuchać.

Evelyn nie mogła stać i patrzeć na ich koniec. Widziała, że Imhotep koncentruje się głęboko, kontrolując burzę. Tylko w jeden sposób mogła uratować przyjaciół. Musiała zakłócić jego skupienie.

Objęła Imhotepa i mocno go pocałowała. Imhotep zdziwił się... a potem zaczął oddawać jej pocałunki. Evelyn patrzyła ponad jego ramieniem i zobaczyła, że piasek

110

opadł, a samolot, wirując, zniknął za wydumą. Potem dobiegł ją odgłos katastrofy...

Evelyn wyrwała się z uścisku Imhotepa. Nagle zrozumiał, co zrobiła.

Przechytrzyła go.

I zapłaci mu za to.

Katastrofę samolotu przeżyło trzech pasażerów... czwarty zginął. Winston Havlock umarł jednak z uśmiechem na ustach, do samego końca dzielnie pilotując samolot.

O'Connell odwiązał Jonatana, a Ardeth Bay zabrał z samolotu karabin. Ruszyli w stronę Hamunaptry, a samolot Havlocka z pilotem w środku zapadł się w piasek.

Mieli coraz mniej czasu.

Rozdział 13

O'Connell był niezadowolony, że powrót do świątyni zabrał im tyle czasu. Nigdzie nie widział Evelyn ani Imhotepa. Był tak zajęty szukaniem ich, że zapomniał, po co właściwie tutaj przybyli.

- Dobra, jak ten cały Horus ma wyglądać? - zapytał teraz, przypominając sobie mgliście, co Evelyn powiedziała o posagu, w którym ukryta jest Księga Amona Ra.

- To taki mały przyjemny gość z dużym dziobem i głową sokoła - powiedział Jonatan.

- Jasne - mruknął O'Connell, wchodząc w głąb nekropolii.

W innej części podziemnego cmentarza Beni prowadził Evelyn na muszce swojej strzelby.

- Wiesz - powiedziała - takim paskudnym facetom jak ty los zawsze w końcu odpłaca.

Beni zafrasował się nieco.

112

- Tak? - spytał.

- O tak - potwierdziła Evelyn spokojnie. - Zawsze.

Kiedy przeszła po moście nad czarną fosą, który prowadził do ofiarnego

ołtarza Imhotepa, miała nadzieję, że się nie myli i że Beni zapłaci za swoje uczynki. Może nawet wcześniej niż później.

Wiele z przejść w nekropolii zawaliło się, więc O'Connell i Ardeth Bay musieli przedzierać się przez liczne rumowiska. Jonatan zauważył tkwiącego w ścianie ametystowego skarabeusza. Zaciekawiony, podszedł bliżej i wyłuskał go. Kiedy owad znalazł się w jego dłoni, zaczął lekko świecić... i poruszył się.

- Hej, chłopaki! - zawołał Jonatan. - Lepiej chodźcie i popatrzcie na to. Skarabeusz wyglądał, jakby poruszał się wewnątrz kamiennego pancerza. Leciutkie wiercenie się. Przerwa. A potem z kamiennej otoczki wyprysnął prawdziwy, żywy skarabeusz i uderzył w dłoń Jonatana, Jonatan wrzasnął - chrząszcz wgrzył mu się pod skórę. O'Connell podskoczył szybko i chwycił Jonatana za ramię. Wiedział, że musi usunąć owada, zanim będzie za późno. Jonatan patrzył oczami rozszerzonymi z przerażenia, a O'Connell sięgnął po ostry nóż i zdecydowanym ruchem wyciął mu skarabeusza z ramienia, zanim ten mógłby przedostać się do mózgu.

O'Connell wyłuskał owada z rany, odrzucił go daleko, żeby owad nie zdążył zaatakować znowu, i strzelił. Huk wystrzału poniósł się przez nekropolię i dotarł aż do ołtarza Imhotepa, gdzie przed trzema tysiącami lat kapłan podjął próbę przywrócenia do życia zmarłej Ank-su-namun.

8 - Mumia

113

Teraz miał następną szansę.

Z jednej z urn Imhotep wyjął pył, w który obróciło się serce jego zmarłej przed wiekami ukochanej, i zaczął recytować wiersz z Księgi Umarłych.

Zdmuchnął pył w stronę najbliższej ściany... i ściana nagle ożyła.

Przez całe lata studiów i badań Evelyn nawet nie wyobrażała sobie tego, co teraz ujrzała. Ze ściany mauzoleum wyłoniły się dwa ciała - mumie zmarłych kapłanów, teraz przywrócone do życia, by wypełniać rozkazy potwornego Imhotepa. Przerazona i zaskoczona Evelyn patrzyła, jak składają przed kapłanem ukłon i ruszają w stronę korytarza.

Przygotowania się rozpoczęły.

Imhotep szykował ołtarz, mówiąc coś po hebrajsku. Beni, wciąż mierząc do Evelyn ze strzelby, przetłumaczył:

- Księżę Imhotep pragnie twego serca.

- Powiedz mu, że jestem doprawdy zaszczycona... ale ono już jest zajęte. -

Evelyn usiłowała zachować spokój.

Imhotep mówił dalej. Obok strzaskanej urny, która zawierała obrócone w pył serce Ank-su-namun, umieścił na ołtarzu cztery pozostałe urny.

- Pragnie twego serca - ciągnął Beni - oraz twego mózgu, twojej wątroby i nerek... i tych, no. Jak się nazywają te śliskie rurki w brzuchu?

Evelyn spojrzała na Beniego ze złością. -Jelita.

- Tak! Jelit też chce. Wszystkiego.

Evelyn nie wierzyła własnym uszom. Przez cały czas myślała, że Imhotep dostrzegł w niej coś ze swojej ukochanej. Teraz przekonała się ponad wszelką wątpliwość, czego chciał naprawdę.

114

-Więc on chce wykorzystać moje ciało?! - zawołała.

Imhotep uśmiechnął się szeroko, a jego złowrogie spojrzenie wyjaśniło wszystko. Jednym uderzeniem pozbawił ją przytomności.

Nie miał zamiaru pozwolić, by ktokolwiek pokrzyżował mu plany.

O'Connell, Jonatan i Ardeth Bay wciąż przedzierali się przez zakamarki świątyni. Ostrożnie precyzyjnie przeszli przez wąską szczelinę do kolejnej mrocznej komnaty. Niczego ciekawego w niej nie znaleźli, ale O'Connell zauważył na ścianie lekki błysk.

Celnym strzałem ustawił lustrzany dysk tak, że zwierciadło napotkało wpadający do środka promień światła. Nagle cała komnata się rozjaśniła. O'Connell był oślepiiony - nie światłem jednak, lecz leżącym wokół bogactwem. Całą komnatę wypełniały skarby. Złoto, klejnoty, korony... Całe bogactwo Egiptu. Łup nad łupy.

O'Connell, Jonatan i Ardeth Bay przystanęli, oszołomieni.

A potem do środka weszły mumie kapłanów.

O'Connell złapał strzelbę. Kapłani najwyraźniej stanowili kolejną przeklętą siłę - gotowi zabić O'Connella, jeśli on nie wykończy ich wcześniej.

Strzelił do jednego z kapłanów. Potem do drugiego. Górne połowy ich ciał odpadły, jak odcięte nożem.

Dolne połowy szły jednak naprzód.

- O rany! - krzyknął O'Connell. - Dajcie sobie spokój, co?

115

Potem górne połowy mumii kapłanów również się poruszyły i zaczęły pełznąć w stronę O'Connella.

Chyba należało się stąd wynosić.

O'Connell, Jonatan i Ardeth Bay zaczęli się wycofywać poza zasięg mumii. Imhotep przygotował jednak dla nich kolejne niespodzianki. Wkrótce zaczęły się pojawiać kolejne mumie - torując sobie drogę przez posadzkę, ściany i stosy złota. Były groźne, w stanie półżycia, półśmierci... i gotowe

zabijać.

- Czy któryś z was nie ma przy sobie kota? - spytał bez większej nadziei

Jonatan |

CConnell nie miał kota, ale póki co jeszcze trzymał w rękach strzelbę. Podniósł ją do następnego strzału. Ardeth Bay przyłączył się do niego, strzelając z zabranego z samolotu karabinu maszynowego. Niektóre mumie rozpadły się na kawałki. Inne parły naprzód. O'Connell nie przestawał strzelać, wraz z Jonatanem i Ardethem Bayem wycofując się do korytarza, a mumie - całe czy w kawałkach - szybko ruszyły ich śladem. CConnell i Ardeth Bay ostrzeliwali się jak szaleni. Mumii jednak nie można było powstrzymać. Pojawiało się ich coraz więcej, wychodziły z każdego kąta.

Ardeth Bay wkrótce wystrzelał całą amunicję. Wszyscy rzucili się biegiem do najbliższej komnaty...

I znaleźli się w Komnacie Horusa!

W środku sali tkwiła podstawa potężnego posągu. Jeśli można było wierzyć kamiennej tabliczce Evelyn, Księga Amona Ra znajdowała się gdzieś w środku.

- Horus, cześć staruszkule! - powiedział radośnie Jonatan.

CConnell patrzył tymczasem, jak mumie zbliżają się nieubłagane. Z torby na naboje wyjął laskę dynamitu i zapalił zapałkę... pocierając nią o policzek Ardetha Bay!

Ardeth Bay wrzasnął z bólu, a CConnell rzucił dynamit w głąb korytarza. Wybuch rozerwał na kawałki kolejne mumie i wywołał lawinę kamieni i gruzu. Przejście zostało zablokowane... i została im już tylko jedna droga wyjścia.

O'Connell nie zamierzał się nad tym zastanawiać. Musiał skoncentrować się na poszukiwaniu złotej księgi, by uratować Evelyn.

Kiedy Evelyn straciła przytomność, została przywiązana łańcuchami do ołtarza Imhotepa. Gdy się ocknęła, przekonała się, że leży tuż obok rozkładającego się ciała Ank-su-namun.

Próbowała się uwolnić, ale bez skutku. Łańcuchy trzymały mocno, a w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc. Tylko to ciało, powstałe z martwych Wielki Kapłan i orszak upiornych mumii. Kapłani śpiewali teraz coś swoimi pozbawionymi języków ustami, klęcząc wkoło ołtarza przygotowanego do ceremonii ofiarnej. Imhotep trzymał Ksiyg Umańych i delikatnie gładził twarz Ank-su-namun. Evelyn nic dla niego nie znaczyła. Była tylko narzędziem, które miało mu pomóc przywrócić życie jego ukochanej. Niespodziewanie dla samej siebie, Evelyn przez moment mu współczuła - nie powodowało nim czyste zło czy niepowstrzymana nienawiść. Nie, wszystko, co robił, robił z miłości.

116

117

Imhotep wciąż kochał Ank-su-namun... I dlatego będzie musiał poświęcić Evelyn.

Dla niego było to takie proste.

Evelyn próbowała wymyślić sposób, by nie dać się zabić tej miłości.

Nic nie przychodziło jej do głowy.

Bała się, że śmierć jest już blisko.

Rozdział 19

Po powrocie do Komnaty Horusa CConnell, Jonatan i Ardeth Bay zaczęli desperacko podważać brzegi tajemnej skrytki, próbując dostać się do złotej

księgi.

Nagle, od strony jedyne go wejścia do komnaty, pojawiła się kolejna grupa mumii.

- One się nigdy nie odzepią - zauważył sfrustrowany CConnell.

Ardeth Bay chwycił jego strzelbę i poszedł spróbować powstrzymać mumie.

- Kopcie dalej! - polecił CConnellowi i Jonatanowi.

CConnell i Jonatan jeszcze energiczniej zaczęli kopać wokół szczeliny.

Udało im się nieco obłuzować skrytkę. Teraz już w każdej chwili...

Nagle z ziemi wystrzeliła ręka kościotrupa i złapała CConnella za kostkę.

CConnell spróbował się wyrwać, tymczasem z ziemi wyłoniły się trzy następne mumie.

119

Udało im się odciąć O'Connellowi drogę do posągu. Jedna z nich złapała za gardło Jonatana - zaczęła go dusić, a on zakrztusił się, z trudem chwytając powietrze. Uścisk mumii był mocny i Jonatan zaczął tracić przytomność, gdy kolejna mumia sięgnęła w stronę tajemnej skrytki...

Tak blisko celu... - pomyślał Jonatan.

Mumia po raz ostatni szarpnęła za brzeg skrzyni... i uwolniła taki sam strumień kwasu, jaki przedtem zabił kopaczy. Strumień uderzył we wszystkie trzy mumie. Jonatan upadł na ziemię, a obrzydliwe mumie na jego oczach zaczęły się rozpuszczać.

Nie mieli ani chwili do stracenia. Ardeth Bay ledwie radził sobie z powstrzymaniem naporu kolejnych mumii. CConnell i Jonatan dostali się do środka skrytki i wyjęli z niej ozdobną skrzynkę. CConnell szybko otworzył jej wieko i wyjął ciężką płócienną torbę, a z niej Księgę Amona

Ra z czystego złota. Mimo niebezpieczeństwa CConnell i Jonatan zamarli na moment w zachwycie, a ich twarze oświetlił złotawy odblask bijący od księgi. Nigdy przedtem nie widzieli czegoś podobnego. Była nie tylko piękna. Emanowała z niej niezwykła siła.

Ostatnie szczęknięcie i w karabinie zabrakło naboju. Ardeth Bay złapał za kolbę i zaczął go używać jak maczugi.

- Ocalcie dziewczynę! - zawołał Med-Jai, rzucając się między mumie i walcząc zaciekle. - Zabijcie potwora!

O'Connell nie mógł go zatrzymać. Med-Jai został otoczony przez potwory, gotów, zgodnie ze swoją przysięgą, umrzeć, żeby tylko pokonać Imhotepa. O'Connell zapalił lont ostatniej laski dynamitu i cisnął ją pod przeciwległą ścianę.

- To ostatnia - powiedział Jonatanowi. - Obyśmy mieli szczęście.

Ściana rozpadła się z potwornym hukiem. W chwili, kiedy mumie dostały się wreszcie do środka Komnaty Horusa, O'Connell i Jonatan rzucili się do ucieczki.

Jonatan przyciskał do piersi Księgę Amona Ra.

To była ich ostatnia nadzieja.

Przy ołtarzu Imhotep odczytywał kolejne inskrypcje z Księgi Umarłych, jego kapłani kołysali się w przód i w tył, zapamiętując się w śpiewie.

Evelyn próbowała uwolnić się z więzów, bez skutku. Połyskliwa czarna substancja powstała znad fosy, otoczyła kapłanów i uniosła się nad ołtarzem. Imhotep patrzył z radością, jak czarny opar obejmuje wysadzane klejnotami urny - tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy wypełniał ten rytuał tysiące lat temu. Po chwili substancja uniosła się znad urn, ogarniając ciała Evelyn i Ank-su-namun.

Śpiew i recytacja stawały się coraz głośniejsze, kapłani wołali:

-Ank-su-namun... Obudź się!

- Wstań z martwych!

I tak się stało.

Czarny opar nagłym wstrząsem wrócił życie zmarłej kochance Imhotepa.

Otworzyła usta po raz pierwszy od ponad trzech tysięcy lat. Odetchnęła.

Pozbawiona oczu głowa obróciła się twarzą do Evelyn.

Imhotep dumnie ujął nóż ofiarny. Nadeszła pora transformacji.

120

121

- Dzięki twojej śmierci - powiedział do Evelyn - Ank--su-namun będzie żyć.

Podniósł nóż i wymówił ostatnie słowa przepowiedni:

- Będę niezwyciężony!

Oczy Evelyn rozszerzyły się ze strachu. Imhotep przysunął nóż do jej piersi.

Więc to już wszystko?

Czy taki będzie jej koniec?

A jednak...

Do komnaty wpadli O'Connell i Jonatan. Imhotep odwrócił się, stając twarzą do nich.

—Znalazłem ją, Evy! -wrzasnął Jonatan, dumnie dzierżąc cenną Księgę

Amona Ra. - Znalazłem ją!

- Zamknij się i wydostań mnie stąd! - zawołała Eve-lyn do brata.

Imhotep odłożył nóż i ruszył w stronę Jonatana.

- Otwórz księgę, Jonatanie! - krzyczała Evelyn, wciąż próbując uwolnić

się z więzów. - To jedyny sposób, by ich zabić!

Jonatan szarpał się z księgą, ale nie mógł jej otworzyć.

- Nie da się otworzyć! - zawołał. - Jest zamknięta czy co?

Jonatan spojrział na oprawę złotej księgi. Zamykał ją czworokątny zamek.

- Potrzebny jest klucz! - krzyknął.

Imhotep uśmiechnął się drwiąco... On miał ten klucz i nie zamierzał dać go Jonatanowi. Jonatan był bezsilny. Imhotep szedł w jego stronę, by go zabić.

Wyrywając szablę z dłoni jakiegoś starożytnego posągu, O'Connell rzucił się uwalniać Evelyn.

122

- Co mam robić, Evy? - wrzeszczał Jonatan. - Co ja mam robić?!

- Cokolwiek zrobisz, nie czytaj inskrypcji na okładce! - odkrzyknęła jego siostra.

Ale on nie usłyszał pierwszych słów.

- Czytaj inskrypcję na okładce? - powtórzył, usiłując usunąć się z drogi Imhotepowi.

O'Connell wykorzystał ten moment i skoczył z grobowca ponad głowami kapłanów, prosto na ołtarz Imho-tepa. Pewnym cięciem szabli przeciął łańcuchy krępujące Evelyn. Jednocześnie Jonatan usiłował odczytać znaki wyryte na oprawie złotej księgi.

- Coś tam keetash - zamruczał pod nosem. - Coś tam naraba.

Gdyby tylko uważał na lekcjach egipskiego! Imhotep wydał rozkaz i mumie kapłanów zaczęły atakować O'Con-nella. Przeciął już do tej pory wszystkie łańcuchy krępujące Evelyn, poza jednym. Teraz musiał zacząć bronić się przed przypominającymi szkielety stworami, które szarpały go i

usiłowały odciągnąć na bok.

Kiedy O'Connell przeciął ostatni łańcuch i uwolnił Evelyn z ołtarza, Jonatan wreszcie odcyfrował słowa na oprawie księgi.

- Rasheem... ooloo... Kashka! - wyrecytował.

Nagle dobiegł go dźwięk otwierających się z hukiem wielkich drzwi, a potem szcęk i tupot. Drzwi jednego z mauzoleów rozwarły się szeroko i ze środka wynurzyło się dziesięciu uzbrojonych żołnierzy śmierci.

Wymaszerowali z ciemności w idealnie równym tempie. Mumie, jeszcze bardziej niebezpieczne niż poprzednie.

123

- Dzięki twojej śmierci - powiedział do Evelyn - Ank--su-namun będzie żyć.

Podniósł nóż i wymówił ostatnie słowa przepowiedni:

- Będę niezwyciężony!

Oczy Evelyn rozszerzyły się ze strachu. Imhotep przysunął nóż do jej piersi.

Więc to już wszystko?

Czy taki będzie jej koniec?

A jednak...

Do komnaty wpadli O'Connell i Jonatan. Imhotep odwrócił się, stając twarzą do nich.

- Znalazłem ją, Evy! - wrzasnął Jonatan, dumnie dzierżąc cenną Księgę Amona Ra. - Znalazłem ją!

- Zamknij się i wydostań mnie stąd! - zawołała Eve-lyn do brata.

Imhotep odłożył nóż i ruszył w stronę Jonatana.

- Otwórz księgę, Jonatanie! - krzyczała Evelyn, wciąż próbując uwolnić

się z więzów. - To jedyny sposób, by ich zabić!

Jonatan szarpał się z księgą, ale nie mógł jej otworzyć.

- Nie da się otworzyć! - zawołał. - Jest zamknięta czy co?

Jonatan spojrział na oprawę złotej księgi. Zamykał ją czworokątny zamek.

- Potrzebny jest klucz! - krzyknął.

Imhotep uśmiechnął się drwiąco... On miał ten klucz i nie zamierzał dać go Jonatanowi. Jonatan był bezsilny. Imhotep szedł w jego stronę, by go zabić.

Wyrywając szablę z dłoni jakiegoś starożytnego posągu, O'Connell rzucił się uwalniać Evelyn.

122

- Co mam robić, Evy? - wrzeszczał Jonatan. - Co ja mam robić?!

- Cokolwiek zrobisz, nie czytaj inskrypcji na okładce! - odkrzyknęła jego siostra.

Ale on nie usłyszał pierwszych słów.

- Czytaj inskrypcję na okładce? - powtórzył, usiłując usunąć się z drogi Imhotepowi.

O'Connell wykorzystał ten moment i skoczył z grobowca ponad głowami kapłanów, prosto na ołtarz Imho-tepa. Pewnym cięciem szabli przeciął łańcuchy krępujące Evelyn. Jednocześnie Jonatan usiłował odczytać znaki wyryte na oprawie złotej księgi.

- Coś tam keetash - zamruczał pod nosem. - Coś tam naraba.

Gdyby tylko uważał na lekcjach egipskiego! Imhotep wydał rozkaz i mumie kapłanów zaczęły atakować O'Con-nella. Przeciął już do tej pory wszystkie łańcuchy krępujące Evelyn, poza jednym. Teraz musiał zacząć bronić się przed przypominającymi szkielety stworami, które szarpały go i

usiłowały odciągnąć na bok.

Kiedy O'Connell przeciął ostatni łańcuch i uwolnił Evelyn z ołtarza, Jonatan wreszcie odcyfrował słowa na oprawie księgi.

- Rasheem... ooloo... Kashka! - wyrecytował.

Nagle dobiegł go dźwięk otwierających się z hukiem wielkich drzwi, a potem szcęk i tupot. Drzwi jednego z mauzoleów rozwarły się szeroko i ze środka wynurzyło się dziesięciu uzbrojonych żołnierzy śmierci.

Wymaszerowali z ciemności w idealnie równym tempie. Mumie, jeszcze bardziej niebezpieczne niż poprzednie.

123

- O rany - mruknął Jonatan.

O'Connell rozprawił się właśnie z ostatnią z mumii kapłanów.

A teraz znów to.

Imhotep uśmiechnął się szyderczo i rozkazał mumiom żołnierzy zabić O'Connella.

-Jonatanie, zrób coś! - wrzasnął O'Connell. - Zdobądź władzę nad nimi! - dodała Evelyn. -ja? - sapnął Jonatan. - Żartujecie chyba. W żaden sposób nie potrafiłby poradzić sobie z tyloma mumiami. Nawet gdyby miał pięć czy dziesięć razy więcej siły.

- Dokończ czytać tę inskrypcję, idioto! - przypomniała mu Evelyn.

- Och - odparł Jonatan, który zupełnie o tym zapomniał.

O'Connell i Evelyn cofnęli się przed naporem żołnierzy śmierci - prosto w

ręce Ank-su-namun, która schwyciła nóż ofiarny. Ank-su-namun nie zamierzała pozwolić uciec swojemu nowemu ciału. Błyskawicznie zaatakowała Evelyn, a ta umknęła przed ciosem, choć ostrze noża minęło ją o centymetry.

Kiedy Ank-su-namun zaatakowała, mumie żołnierzy również rzuciły się do walki. Skakały na nieprawdopodobną odległość, byle tylko dosięgnąć i zabić O'Connella. O'Connell z wytrzeszczonymi oczami cofał się przez mostek ponad śmiertcionośną fosę, depcząc po drodze czaszki.

Tymczasem Jonatan zmagił się z hieroglifami. Był tak zdenerwowany, że z trudem je odczytywał. -Hootash im... hootash immtn -jąkał się.

Jonatanowi bardzo trudno było się skoncentrować, gdy wokół trwała walka. Wreszcie udało mu się poskładać poszczególne elementy ostatniego symbolu w całość i zawołał do Evelyn:

- To symbol ankh, obok są dwie krótkie faliste linie i ptak, to znaczy bocian! Po każdej stronie...

Ank-su-namun złapała Evelyn za gardło. Krztusząc się, Evelyn usiłowała odpowiedzieć bratu.

-Ah! Ah! Ah-hhh-menophus! - sapnęła.

Jonatan zastanawiał się nad tą odpowiedzią, nie zauważając, że Evelyn się dusi, a O'Connell za pomocą pochodni właśnie zamienia kolejną mumię w popiół.

- Ach, tak... już rozumiem - mruknął.

Ostatni czterej żołnierze zaatakowali O'Connella jednocześnie. Chociaż wciąż zadawał im ciosy, odskakiwały w tył, a potem znów ruszały do ataku. Z nadprzyrodzoną siłą obaliły O'Connella na ziemię i wyrwały mu szablę. Potem wzniosły własne szable i piki, gotowe zadać śmiertelny cios.

- Hootash im Ahmenophus! - wrzasnął Jonatan.

Mumie żołnierzy zastygły w bezruchu. Ich szable zatrzymały się o milimetry od twarzy O'Connella. W przedziwnie zgodnym szyku obróciły się i stanęły twarzami do Jonatana.

- Czego chcecie? - spytał Jonatan drżącym głosem. Imhotep wykrzyczał kolejny rozkaz.

Ale mumie żołnierzy już go nie słuchały. Evelyn, wciąż walcząc z Ank-su-namun, sapnęła głośno:

- R-r-rozkazuj im!

126

- Ach tak? Świetnie - powiedział Jonatan, odzyskując nieco pewności siebie. - Na nią! Fa-kooshkka Ank-su-namun!

Martwi żołnierze obrócili się zgodnie i ruszyli w stronę Ank-su-namun i Evelyn. Ożywiona mumia kochanki Imhotepa puściła Evelyn i podniosła nóż, by zadać ostateczny cios. Resztką sił Evelyn uderzyła ją idealnym prawym sierpowym i przewróciła na plecy. Wszystkie mumie żołnierzy zaatakowały Ank-su-namun. Sycząc z wściekłości, Ank-su-namun próbowała się przed nimi obronić.

Na nic się to zdało.

Imhotep krzyknął z przerażenia, patrząc, jak jego ukochana ginie raz jeszcze. Po chwili jednak jego smutek obrócił się w śmiertelny gniew i Imhotep rzucił się na Jonatana.

O'Connell z szablą w dłoni skoczył na równe nogi. Imhotep chwycił Jonatana, podniósł go, wydarł mu z ręki Księgę Amona Ra i przyparł go do ściany komnaty. Bez chwili wahania O'Connell skoczył naprzód, zamierzając się szablą na Imhotepa. Zaskoczył kapłana - szabla O'Connella

gładko odcięła mu ramię, które potoczyło się po ziemi, wciąż ściskając w dłoni złotą księgę. Imhotep rzucił Jonatanem o ziemię i odwrócił się, stając twarzą w twarz z O'Connellem.

O'Connell wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dobra, stary - zwrócił się kpiąco do kapłana. - Zobaczmy, jaki z ciebie twardziel bez tej prawej ręki.

W odpowiedzi Imhotep chwycił O'Connella lewą dłonią i cisnął nim przez pól podziemnego cmentarza. O'Connell uderzył o kamienie nagrobne, odbił się od

XX

Evelyn i Jonatan, zdumieni i przestraszeni, cofnęli się. Jonatan potknął się i przewrócił, a Księga Atnona Ra wypadła mu z rąk prosto do fosy.

Przepadła.

Imhotep pobiegł za rydwanem, usiłując odzyskać własną duszę.

Ale rydwan poruszał się zbyt prędko. Zniknął w szczelinie, która zaraz potem się zamknęła.

O'Connell natychmiast ruszył naprzód z szablą w dłoni, ale Imhotep nie cofnął się, tylko rzucił na ostrze. Przebiło jego pierś. Trysnęła krew.

Imhotep stanął jak wryty.

Znów był śmiertelnikiem.

Znów krwawił.

Czuł ból.

Zachwiał się i padł do tyłu w ciemne śmiercionośne wody.

Evelyn, Jonatan i O'Connell patrzyli, jak kapłan tonie powoli w głębinach fosy. Zanim zniknął pod wodą, spojrzął na nich i powiedział coś w swoim starożytnym języku.

- Śmierć jest zaledwie początkiem - przetłumaczyła Evelyn.

A potem wyszczerzona w dziwnym uśmiechu twarz Imhotepa zniknęła.

Rozdział 20

Beniego ominęła ostateczna rozprawa z Imhotepem, atak mumii żołnierzy i cała reszta zamieszania. Miał zresztą na głowie ważniejsze sprawy - to znaczy złoto... i jeszcze złoto... i tylko złoto. Odnalazł komnatę skarbcza i wciąż, zachłanny, wracał do niej po kolejne ładunki kosztowności, a każda runda robiła z niego coraz bogatszego człowieka.

Beni odkrył, że bogactwo stwarza pewien problem. Skarby były ciężkie. Zdecydował się odpocząć chwilę i zawiesił wypchane juki na drążku, który wystawał ze ściany komnaty. Drążek początkowo spisywał się jak należy, potem jednak ciężar juków pociągnął go w dół... i wywołał imponującą reakcję łańcuchową.

Komnata zatrzęsała się w posadach, a Beni cofnął się z oczami rozszerzonymi przerażeniem.

Ściany komnaty zaczęły zapadać się w głąb.

131

Evelyn i Jonatan, zdumieni i przestraszeni, cofnęli się. Jonatan potknął się i przewrócił, a Księga Amona Ra wypadła mu z rąk prosto do fosy.

Przepadła.

Imhotep pobiegł za rydwanem, usiłując odzyskać własną duszę.

Ale rydwan poruszał się zbyt prędko. Zniknął w szczelinie, która zaraz

potem się zamknęła.

O'Connell natychmiast ruszył naprzód z szablą w dłoni, ale Imhotep nie cofnął się, tylko rzucił na ostrze. Przebiło jego pierś. Trysnęła krew.

Imhotep stanął jak wryty.

Znów był śmiertelnikiem.

Znów krwawił.

Czuł ból.

Zachwiał się i padł do tyłu w ciemne śmiercionośne wody.

Evelyn, Jonatan i O'Connell patrzyli, jak kapłan tonie powoli w głębinach fosy. Zanim zniknął pod wodą, spojrział na nich i powiedział coś w swoim starożytnym języku.

- Śmierć jest zaledwie początkiem - przetłumaczyła Evelyn.

A potem wyszczerzona w dziwnym uśmiechu twarz Imhotepa zniknęła.

Rozdział 20

Beniego ominęła ostateczna rozprawa z Imhotepem, atak mumii żołnierzy i cała reszta zamieszania. Miał zresztą na głowie ważniejsze sprawy - to znaczy złoto... i jeszcze złoto... i tylko złoto. Odnalazł komnatę skarbcza i wciąż, zachłanny, wracał do niej po kolejne ładunki kosztowności, a każda runda robiła z niego coraz bogatszego człowieka.

Beni odkrył, że bogactwo stwarza pewien problem. Skarby były ciężkie.

Zdecydował się odpocząć chwilę i zawiesił wypchane juki na drążku, który wystawał ze ściany komnaty. Drążek początkowo spisywał się jak należy, potem jednak ciężar juków pociągnął go w dół... i wywołał imponującą reakcję łańcuchową.

Komnata zatrzęsała się w posadach, a Beni cofnął się z oczami rozszerzonymi przerażeniem.

Ściany komnaty zaczęły zapadać się w głąb.

131

Hamunaptra po raz kolejny miała zniknąć z powierzchni ziemi.

Niezależnie od tego, kto był w środku.

O'Connell, Evelyn i Jonatan usłyszeli łoskot walących się ścian i natychmiast rzucili się do ucieczki. Minęli stojące nieruchomo mumie żołnierzy, którzy czekali na kolejny rozkaz Jonatana.

Świątynia zapadała się pod ziemię. Jej kolumny zanurzały się w piasek.

Przejścia zawały się, kiedy O'Connell, Evelyn i Jonatan przez nie przebiegali. Musieli mocno się pochylać, żeby się przez nie przedostać.

O'Connell pokierował Jonatana i Evelyn do komnaty skarbcza. Evelyn osłupiała na widok złota i klejnotów. Wszystko błyskawicznie zapadało się pod ziemię! Piasek sypał się ze sklepienia, a całe Miasto Umarłych drżało w posadach. Nie mieli czasu na przyglądanie się skarbowi. Pobiegli naprzód, a wkrótce przyłączył się do nich Beni.

Wpadli na schody - tylko tędy mogli jeszcze wydostać się z komnaty.

Wyjście szybko się zapadało. Zostało jeszcze półtora metra przestrzeni...

jeszcze metr... nieco mniej... Jonatan przedostał się przez otwór, a za nim

O'Connell. Potem do wyjścia rzuciła się Evelyn, ale ściany zapadały się za szybko i utknęła! O'Connell złapał ją i z całej siły pociągnął do siebie; udało mu się wyrwać ją z pułapki w ostatniej chwili.

Beni dopadł wyjścia jako ostatni, wołając O'Connella i wyciągając rękę przez zapadające się ściany. O'Connell złapał go za rękę, ale Beni już nie zdążył przecisnąć się na

132

drugą stronę. Zrozumiał, że jest za późno, wyrwał rękę i w tym samym

momencie przejście ostatecznie się zawaliło. Beni znalazł się w potrzasku. I tak można gorzej trafić, pomyślał, niż utknąć w komnacie pełnej skarbów. Na pewno jest jakieś inne wyjście z Hamunaptry. Trzeba je tylko znaleźć...

Kiedy pochodnia zaczęła dogasać, Beni zobaczył, że ze ściany wpatruje się w niego skarabeusz.

- Wynoś się - rozkazał. - Sio! Wynocho!

Ale skarabeusz nie uciekł, a obok niego pojawiły się dziesiątki innych. Beni był w pułapce.

Jak przepowiedziała Evelyn, doczekał się zapłaty za swoje czyny.

O'Connell, Evelyn i Jonatan patrzyli, jak świątynia zapada się w piasek pustyni. Tuż za nimi w ziemi rozwarła się szczelina, zmuszając ich do ucieczki za frontową bramę. Powietrze przeszywał ogłuszający łoskot walących się ścian - cała trójka ledwie wbiegła na prowadzącą na zewnątrz rampę, kiedy tuż za nimi ruiny zapadły się zupełnie. Hamunaptra znikła w tumanie piasku i kurzu.

Po świątyni nie został nawet ślad. Zupełnie jakby to wszystko było tylko snem.

Tylko kilka wielbłądów błąkało się wśród wydm.

Nagle jakaś dłoń złapała Jonatana za ramię. O'Connell, Evelyn i Jonatan wrzasnęli ze strachu... Obejrzeni się i zobaczyli swojego starego znajomego. Na wielbłądzie siedział Ardeth Bay.

133

- Dzięki! - jęknął Jonatan, który omal nie dostał zawału serca. - Po prostu wielkie dzięki!

Ardeth Bay uroczyście spojrzał na Evelyn i O'Connell.

- Zyskaliście wieczny szacunek mój i moich ludzi. I nieskończoną wdzięczność wszystkich innych - powiedział z powagą.

Evelyn i O'Connell nie mieli nic przeciwko wyrazom uznania. Koniec końców uratowali świat przed zagładą i udało im się przeżyć.

Jonatan pragnął czegoś więcej. Na przykład bogactwa i sławy. Sam szacunek i wdzięczność nie pogrubią mu portfela. '

- Niech Was anioły prowadzą, przyjaciele - ciągnął Ardeth Bay, szykując się do odjazdu. - t niech Allah zawsze się do was uśmiecha.

- W każdej chwili zamieniłbym ten uśmiech na garść złota - westchnął Jonatan, kiedy Med-Jai ich opuścił.

O'Connell popatrzył na Evelyn, a ona spojrzała na niego. W swoich oczach dostrzegli coś, o czym w głębi serca wiedzieli już dawno.

-Ja bym się nie zamienił - mruknął O'Connell.

Uśmiech Evelyn znaczył dla niego więcej niż całe złoto świata.

Evelyn objęła go i pocałowała. O'Connell mocno oddał pocałunek.

Jonatan tylko przewrócił oczami i wdrapał się na grzbiet jednego z wielbłądów.

Gdy przerwali pocałunek, popatrzyli na siebie w milczeniu i uśmiechnęli się. Niepotrzebne im były słowa;

134

oboje czuli to samo. Potem O'Connell wskoczył na siodło drugiego wielbłąda i posadził Evelyn obok siebie.

Szarpięciem za wodze i cichym cmoknięciem O'Connell i Jonatan popędzili wielbłądy. Z ulgą w sercach (i jednym z juków pełnym zrabowanych przez Beniego skarbów) odjechali w stronę zachodzącego słońca.

Pora wracać do domu.

A kiedyś... No cóż. Kto wie, jaka przygoda czeka za zakrętem?

Koniec jest, być może, zaledwie początkiem.